

KTO UDAJE, ŻE PRACUJE?

wypowiedź prezesa ZG ZNP (str. 3)

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXX ● NR 40 ● 4 X 1987 r.
CENA 15 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- LUDZIE SIĘ SKARŻĄ
relacja z obrad Komitetu Wykonawczego OPZZ
- NA 42 WYSPACH
polscy nauczyciele w Leningradzie
- JAK PISZĄ O OŚWIACIE
czyli więcej złego niż dobrego
- ZAKOCHANI W POLSZCZYŹNIE
o olimpiadach przedmiotowych
ciąg dalszy



I my śpiewamy z Wami Gaudeamus!

Profesorom i studentom — z okazji rozpoczęcia nowego roku akademickiego — życzymy wszelkiej pomyślności!

REDAKCJA

Fot. M. Suchecki

NOWY ROK AKADEMICKI

DOBRE RZEMIOSŁO

O kształceniu uniwersyteckim (i nie tylko) z prof. dr hab. KAZIMIERZEM JASKOTEM, rektorem Uniwersytetu Szczecińskiego, rozmawia Wojciech Sierakowski.

— Panie Profesorze, jednym z argumentów przeciw powołaniu Waszego uniwersytetu była obawa, iż upłynąć musi wiele lat, zanim nowa uczelnia stanie krzepko na nogach, nim zdoła zapewnić odpowiednio wysoki poziom kształcenia. Jak zatem dziś przedstawia się stan posiadania tej najmłodszej uczelni w kraju?

— Myślę, że minione dwa lata dowiodły, iż obawy, o których pan mówi, były na wyrost. Mogę powiedzieć, że zdołaliśmy osiągnąć ten poziom organizacji szkoły, jaki był zakładany w jej planach rozwoju na pierwszy etap. Są w pełni zorganizowane dwa największe wydziały — humanistyczny i ekonomiczny, w końcowej fazie organizowania jest wydział matematyczno-fizyczny, w trakcie organizowania — całkowicie nowy wydział biologii i nauk o morzu. Tak więc mamy dziś w naszej uczelni cztery wydziały, dwa instytuty na prawach wydziału i niezbędne jednostki międzywydziałowe. W sumie kształcimy ponad 6,2 tys. studentów, zatrudniamy około 700 pracowników naukowo-dydaktycznych, wśród których jest 110 „własnych” profesorów i docentów.



— Czy jest Pan pewien, że to wystarczy, aby Uniwersytet Szczeciński mógł w pełni wywiązywać się z nałożonych nań zadań?

— Jeśli idzie o sprawy kadrowe, nasza sytuacja jest taka sama, jak w innych szkołach wyższych. W większości specjalności mamy pełną obsadę, ale są i deficytowe. W całym zresztą kraju jest podobnie. To naturalnie wpływa i na naszą sytuację. Tym bardziej, że niektórych z tych specjalności nigdy przedtem w Szczecinie nie było.

— Kogo więc brakuje?

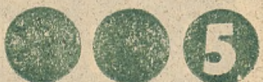
— W chwili obecnej największe kłopoty mamy z obsadzeniem niektórych specjalności z zakresu matematyki, psychologii, historii sztuki, jak również nauk przyrodniczych. Zapewniam jednak iż absolutnie nie rzutuje to na prowadzenie naszego akademickiego kształcenia. A do-



JAK ZMIEŃIĆ

STUDIA W STUDIA?

Kolejny rok akademicki — zainaugurowany! Dla 136 tys. nauczycieli i pracowników 92 polskich szkół wyższych oraz prawie 333 tys. osób kształcących się na studiach stacjonarnych i dla pracujących — rozpoczął się etap szczególnie wytężonej pracy. Wytężonej dlatego, że choć rok zapowiada się jako bardziej spokojny od poprzednich, to jednak wszystko wskazuje, że uczelnie nadal borykać się będą z kłopotami znanymi im nie od wczoraj.



KRONIKA

(od poniedziałku
do niedzieli)

25-LECIE SANATORIUM ZNP

Z okazji jubileuszu 25-lecia działalności uzdrowiska ZNP w Ciechocinku (22 września) odbyło się okolicznościowe spotkanie z zasłużonymi pracownikami i działaczami związkowymi. W uroczystym spotkaniu uczestniczyli również przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych miasta Ciechocinka, naczelnik lekarz uzdrowisk w Ciechocinku oraz kierownik Wydziału Socjalnego ZG ZNP — Eugeniusz Sobieraj. Najbardziej zasłużeni pracownicy sanatorium zostali uhonorowani odznaczaniami państwowymi.

Do gratulacji z okazji jubileuszu dołączyła się również „Głos”

PAMIĘĆ O MARI GRZEGORZEWSKIEJ

Zebrał się na pierwszym posiedzeniu 22 września Komitet Organizacyjny Obchodów 100 rocznicy urodzin prof. Marii Grzegorzewskiej, wybitnego pedagoga i działaczki ZNP.

Przyjęto szczegółowy harmonogram prac, który przewiduje m. in. sesję popularno-naukową, odsłonięcie tablicy pamiątkowej oraz publikację w wydawnictwie oświatowym i ZNP materiałów o życiu i działalności Marii Grzegorzewskiej.

NA RZECZ WSPÓŁPRACY

23 września w Skierniewicach odbyło się posiedzenie Zarządu Okręgu ZNP z udziałem prezesów zarządów oddziałów z całego województwa. W czasie posiedzenia nasapilo podpisanie tekstu „Porozumienia o współdziałaniu w zakresie oświaty i wychowania między Zarządem Okręgu ZNP i Kuratorem Oświaty i Wychowania”.

Wśród zaproszonych gości byli również wicewojewoda skierniewicki, przedstawiciele zainteresowanych wydziałów Urzędu Wojewódzkiego podpisujących porozumienie oraz przedstawiciel ZG.

Z PRAC SEKCJI ZAWODOWYCH

Na posiedzeniach krajowych zarządów sekcji: Szkolnictwa Ogólnokształcącego (23 września) oraz Szkolnictwa Zawodowego (25 września) głównym tematem były kierunki pracy sekcji na rok 1988. Obradami kierowali przewodniczący tych sekcji: Lidia Bisanz i Tadeusz Nowicki.

SPOTKANIE Z MŁODYMI NAUCZYCIELAMI

W dniach 26—27 września w siedzibie Zarządu Głównego ZNP odbyło się ogólnopolskie spotkanie nauczycieli rozpoczynających swoją pierwszą pracę. W spotkaniu tym uczestniczył wiceprezes ZG ZNP — Jan Zaciura oraz zaproszeni goście m. in. wiceprzewodniczący OPZZ — Zbigniew Cierpka, kierownik Sektora Oświaty w KC PZPR — Henryk Świątnicki, dyrektorzy departamentów Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Wiesław Krauze, Mieczysław Chmielewski oraz przedstawiciele organizacji młodzieżowych.

Młodzi pedagodzy z zainteresowaniem wysłuchali również informacji o programie działania ZNP z szczegółowym uwzględnieniem problemów pracy szkoły i nauczyciela.

Ożywionej dyskusji towarzyszyła troska o poziom pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół.

Coroczne spotkania z młodymi nauczycielami weszły już do kalendarza stałych form działalności ZNP.

STRZELECKIE MISTRZOSTWA ZNP

W Bydgoszczy (26 i 27 września) odbyły się II Strzeleckie Mistrzostwa Polski oraz II Memoriał Strzelecki im. Wł. Wawrzynowskiego, na które przybył wiceprezes ZG ZNP — Jan Zaciura.

Udział w imprezach zgłosiły 33 okręgi ZNP, a uczestniczyły drużyny z 29 okręgów. W klasyfikacjach drużynowych zwycięstwo odniosła drużyna z Nowego Sącza.

Również z tej okazji odbyło się wyjazdowe posiedzenie Prezydium Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki, któremu przewodniczył Józef Sawionek.

WIZYTA W ZG

28 września w siedzibie Zarządu Głównego gościła grupa pracowników oświaty i wychowania — członków ZNP z Ogniska nr 2 w Augustowie.

W spotkaniu z wiceprezesem, Michałem Langowskim wysłuchali informacji o pracach kierownictwa Związku oraz podzielił się uwagami na temat warunków życia i pracy w swoim środowisku.

Codziennie listonosz przynosi do „Głosu” wypchaną torbę korespondencji od Czytelników. Bardzo sobie ten kontakt z Wami cenimy, choć dodad wypada, że tylko część listów należy do kategorii najbardziej przez nas wygładanych: tych, w których dzielnice się swymi doświadczeniami i przemyśleniami, reagując na wydarzenia na świecie, w kraju, w oświacie, a także na sposób podejmowania ich na naszych łamach. Większość to różnego typu pytania z zakresu prawa, szczególnie prawa pracy (to z nich powstaje jedna z najpopularniejszych naszych rubryk: „Pytaj — Odpowiem”). Trafiają się także prośby o interwencję, bywa, że piszący traktuje redakcję jako ostatnią „deskę ratunku”. Porcję korespondencji otrzymuje również Związek, choć — trzeba powiedzieć — w porównaniu z innymi dziedzinami życia, liczba listów zawierających skargi jest w oświacie wyraźnie mniejsza. Zasluga to chyba także działania terenowych ogniw i instancji ZNP.

W całym natomiast kraju liczba korespondencji zawierających skargi i prośby o interwencję, pytania jest ogromna. Płyną więc listy do Sejmu, Rady Państwa i Rady Ministrów, do Biura Wniosków, Skarg i Sygnałów od Ludności przy KC PZPR oraz komórek interwencyjnych innych partii politycznych, do PRON, radia, telewizji, redakcji i gazet. Ludzie piszą także do różnych terenowych organizacji i instytucji. Łatwiej powiedzieć, kto się działalności interwencyjnej nie zajmuje — niż wymienić tych, którzy ją prowadzą. Na pewno kolejną instancją interwencyjną — odwoławczą stanie się — z samej racji swego istnienia — urząd Rzecznika Praw Obywatelskich. Życie wymusiło podjęcie takich działań również przez OPZZ.

KRAJ

LUDZIE SIĘ SKARŻĄ

Obecnie do powołanego w OPZZ pod presją napływającej korespondencji Biura Skarg, Wniosków i Interwencji wpływa około 250 listów miesięcznie, tylko w tym roku przyjęto ponad 700 interesantów oraz udzielono około 350 porad telefonicznych. Tu warto zwrócić uwagę na interesujące zjawisko; liczba listów do OPZZ wykazuje stałą tendencję wzrostową (w ub. roku miesięczna porcja przesyłek nie przekraczała 190) podczas gdy np. KC PZPR czy telewizja odnotowały niewielki ich spadek; jak wytłumaczyć to zjawisko — nie wiadomo. Rozpatrując na ostatnim posiedzeniu interwencyjną działalność OPZZ, Komitet Wykonawczy po zapoznaniu się ze skalą problemu — podkreślił, że ruch związkowy ma obowiązek, zawsze i w każdej sytuacji, spełniać w stosunku do każdego pracującego funkcje ochronne, także w przypadku, gdy zwraca się on o pomoc w załatwieniu indywidualnych spraw lub prosi o poradę.

Problematyka poruszana w korespondencji do OPZZ stanowi odbicie bolączek naszego życia społecznego. Największą grupę (ok. 35 proc.) stanowią listy dotyczące problemów mieszkaniowych. Są to skargi na niesprawiedliwe przydziały, trudności z remontami i w ogóle na obsługę mieszkańców, a także sprawy zatrudniania środowiska wokół domów mieszkalnych. „Stalymi klientami” (15 proc.) związkowego

biura są emeryci i renciści ze swymi problemami i ich kłopoty z ZUS, a także skargi na niesprawność służby zdrowia oraz wyjątkowy brak operatywności ze strony opieki społecznej. Stosunki między-ludzkie w zakładach pracy podejmuje ok. 10 proc. korespondentów. Obraz zakładów pracy wyłaniający się z tych listów źle świadczy o ludziach w nich pracujących; składa się nań szereg siebiepaństwa, kumoterstwo, złodziejstwo, pijactwo i kłikowość, a także brak przeciwdziałania tym zjawiskom ze strony dyrekcji zakładów, organizacji związkowych i innych gremiów społecznych. Marnotrawstwo i niegospodarność podejmuje ok. 8 proc. korespondentów; szczególnie boli ich brak jakiegokolwiek reakcji odpowiednich czynników na zgłoszone sygnały. 7 proc. skarży się na pracę różnych ogniw administracji państwowej; urzędy — bez względu na szczebel — generalnie nie przestrzegają kodeksu postępowania administracyjnego, funkcjonując w ogóle na zasadzie „urząd może, ale nie musi”, co dodatkowo utrudnia i tak nietatwe warunki życia.

Skuteczność interwencji podejmowanych przez OPZZ jest różna. Najtrudniejsze w załatwieniu są sprawy mieszkaniowe, stosunkowo najłatwiejsze — konflikty wynikające na tle prawa pracy. Każda jednak interwencja przeciąga się ponad miarę, wymaga wielokrotnych monitów, wyjazdów w teren. Wiele konfliktów spowodowanych jest niejasnymi, pozostawiającymi możliwość różnorodnej interpretacji przepisami prawa, czasem sprzecznością, zagrażającą między różnymi aktami prawnymi. Nie jest przypadkiem, że obok listów z prośbą o interwencję — duża część korespondencji zawiera pytania, dotyczące różnorodnych uprawnień obywatela oraz prośbę o wyjaśnienie przepisów. Tę bolączkę zresztą świetnie znamy z naszego, oświatowego podwórka. Ponad 40 już wydanych orzeczeń Sadu Najwyższego w sprawach dotyczących Karty mówi samo za siebie.

Problemy wynikające z działalności interwencyjnej budzą niepokój związkowców. Ogromna fala skarg, przeływająca przez rozliczne instancje daje, jak wszystkim dobrze póżdnie, jeden rezultat: zostaje ewentualnie załatwiona konkretna sprawa skrzywdzonego lub źle potraktowanego człowieka; w funkcjonowaniu „winnego urzędu” nie następuje jednak żadna zmiana na lepsze. Na dobra sprawę, jeśli nie popełniono kryminalnego przestępstwa — różne interweniujące instytucje mogą dwa razy dziennie „łapać” ten sam urzad na indolencję, zlet woli lub niekompetencji bez żadnego, dolegliwego dla winnych skutku.

Podobnie jest z niedoskonałością przepisów prawa. Już w 2—3 miesiące po wejściu w życie jakiegoś niefortunnie sformułowanego przepisu wiadomo, na czym polega jego niedoskonałość, a mimo to, nie jest on poprawiany, korygowany. O ile jest to zrozumiałe w przypadku aktów prawnych wysokiej rangi — nabożeństwo z jakim traktowany jest każdy przepis branżowy nie ma żadnego uzasadnienia.

★

Układy zbiorowe pracy — jedna z głównych związkowych kampanii — zbliżają się do finiszu. Pierwszy rządowy projekt nowelizacji ustawy o zakładowych funduszach wynagrodzeń został — jak wiadomo — odrzucony przez związki. W czasie posiedzenia KW OPZZ minister pracy, płacy i spraw społecznych, Janusz Pawłowski poinformował, że kolejna wersja zmian, uwzględniająca związkowe postulaty, jest już gotowa i wkrótce zostanie przesłana do konsultacji. — Interesem ministerstwa także jest — powiedział — by jak najszybciej ten akt trafił do Sejmu.

Przypomnijmy, że jest to ostatni akt prawny, normujący zawieranie takich układów. Jest to jednocześnie sprawa dużej wagi dla naszych kolegów z administracji i obsługi szkół. W ZG ZNP działa już komisja, przygotowująca projekt założeń takiego układu. Przewiduje się, że w połowie października nad dokumentem tym będzie obradowało Prezydium ZG.

MARIA KALIŃSKA

ODKRYCIE PANI REDAKTOR

„Kodeks Ucznia stanowi smutny, oskarżycielski wręcz dokument wobec szkoły, wobec umiejętności i postaw etyczno-moralnych nauczycieli, jawi się jako dowód absolutnego braku zaufania ucznia do swoich przewodników. No bo skoro trzeba aż kodeksu, aby uczeń nie czuł się prześladowanym ofiarą, a nauczyciel — sadyistą wyzywającym się wściganiu i tropieniu tego pierwszego... M. in. w zakresie praw, kodeks szczegółowo ustala, jakie i kiedy mogą być klasówki i sprawdziany. (...) Trudno mówić o prawidłowym działaniu szko-

ły, jeśli Kodeks Ucznia musi przypominać, że uczeń za wygłoszone jawnie na zebraaniu w rozmowie z nauczycielem własne zdanie czy opinie na temat życia szkoły... nie może być szkanowany czy podlegany do odpowiedzialności”.

Ten fragment tekstu jest autorstwa pani redaktor Barbary Kanold i ukazał się w 37 numerze „Wybrzeża”. Pani redaktor nie wie oczywiście, że Kodeks Ucznia funkcjonuje już w naszych szkołach od ponad 20 lat i że obecnie toczy się dyskusja nad jego nową, uaktualnioną wersją!

NIE MOŻNA DŁUŻEJ ZWLEKAĆ!

CZAS POMYŚLEĆ O PRENUMERACIE

Wróciłem z Rzeszowa. Byłem w tym mieście na spotkaniu z Czytelnikami. Przy okazji pytałem w kioskach „Ruchu” o „Głos Nauczycielski”. I w żadnym z tych punktów sprzedaży nie było ani jednego egzemplarza. Leżały stopy innych tytułów — swojego nie widziałem!

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego żadna z pań sprzedawczyń nie zamówi więcej egzemplarzy „Głosu Nauczycielskiego”? Na to pytanie nie otrzymałem odpowiedzi.

Niedobór „Głosu Nauczycielskiego” w Rzeszowie i innych miejscowościach tego województwa istnieje od dawna. O tym sygnalizują Czytelnicy.

Przy okazji informacja statystyczna: w województwie rzeszowskim zaprenumerowano w roku szkolnym 1986/87 dokładnie 3692 egzemplarze „Głosu Nauczycielskiego”. W wolnej sprzedaży natomiast znajduje się co tydzień 227 egzemplarzy pisma na ponad 2 tysiące kiosków „Ruchu”. Jeden egzemplarz przypada więc średnio na 10 kiosków.

Ten stan rzeczy jest nie do przyjęcia dla wszystkich tych, którzy chcą „Głos” czytać systematycznie kupując go po prostu w kioskach „Ruchu”.

„Głos Nauczycielski” jest czasopismem społeczno-oświatowym Związku Nauczycielstwa Polskiego — ponad 560-tysięcznej organizacji zawodowej. Na jego łamach znaleźć można artykuły dotyczące najważniejszych problemów oświaty i wychowania, polityki oświatowej państwa. W „Głosie” na tematy oświaty i wychowania, pracy związkowej, wypowiadają się wybitni polscy uczeni, działacze oświatowi i związkowi, wreszcie nauczyciele i wychowawcy. Naszym zdaniem — ich opinie i refleksje powinny być dostępne nie tylko nauczycielom, ale szerokim kręgom społeczeństwa, w tym oczywiście rodzicom uczniów. Tymczasem tak nie jest, gdyż nasz średni jednorazowy nakład wynosi obecnie tylko 60 tys. egzemplarzy.

Nie mamy żadnego wpływu na zwiększenie nakładu. Nasz wydawca — Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — nie ma na ten cel papieru. Te wyjaśnienia nas wprawdzie nie zadowolają, jesteśmy jednak bezsilni.

Jak na razie możemy Was tylko — drodzy obecni i przyszli Czytelnicy — namawiać na prenumeratę!

W prenumeracie nie ma ograniczeń! Wydawnictwo musi zlecić wydrukowanie tylu egzemplarzy ile zaprenumerowano.

Warto więc skorzystać z okazji i wznowić prenumeratę na rok szkolny 1987/88. Czas najwyższy to uczynić, gdyż termin 10 listopada jest już bliski.

A wiadomo — prenumerata przyjmowana jest właśnie do 10 listopada!

„Głos” powinien być obecny w każdej szkole, każdym ognisku i grupie związkowej ZNP, każdej bibliotece, klubach, domach kultury. Prawdę mówiąc, „Głos” powinien być w rękach każdego dyrektora szkoły, działacza ZNP i każdego nauczyciela. Wtedy nie byłoby problemów z właściwą informacją.

Jak zaprenumerować „Głos”? O tym piszemy szczegółowo na stronie 11 w stopce redakcyjnej!

WOKÓŁ ARTYKUŁU W „POLITYCE”

Odpowiedź prezesa Zarządu Głównego ZNP — Kazimierza Piłata na pytanie redakcji

KTO UDAJE ŻE PRACUJE?

PYTANIE REDAKCJI:

— Kolego prezesie: W 37 numerze „Polityki” ukazał się artykuł p. Lechosława Gawreckiego pt.: „Najlepszym najwięcej”. Prosimy — w imieniu Czytelników „Głosu Nauczycielskiego” — o skomentowanie tego tekstu.

ODPOWIEDŹ PREZESA:

— Spodziewałem się takiego pytania od redakcji „Głosu”. Artykuł p. L. Gawreckiego rzeczywiście przeczytałem. Myślę, że zapoznało się z nim również wielu nauczycieli. Jakie mam refleksje po tej lekturze?...

Otóż myślę, że już pierwsze, wstępne stwierdzenie autora — iż władza udaje, że płaci, a nauczyciele udają, że pracują — jest nieprawdziwe. Powstało ono nie w oparciu o fakty, lecz zrodziło się w oparciu o te wszystkie opinie, które są nieżyczliwe oświacie i nauczycielom, a które publikowane są w części naszych tygodników. Fakty bowiem są skrajnie inne. Znam wiele szkół i wielu nauczycieli i wiem jedno: mimo trudności, mimo rozżalenia środowiska na decyzje związane chociażby z dotychczasowymi waloryzacjami plac — polski nauczyciel pracuje dobrze, daje z siebie często więcej niż wymaga tego obowiązku. Pan Gawrecki jest pracownikiem ODN i tę moją opinię może potwierdzić chociażby w oddziale, w rozmowach z pedagogami, obserwując pracę nauczycieli w szkołach.

Chciałbym jednak szczególnie odnieść się do tej części artykułu p. Gawreckiego, która dotyczy stanowiska ZNP. Otóż sądzę, że autor tego tekstu nie zna po prostu programu ZNP uchwalonego na XXXIV Zjeździe organizacji.

Uchwała XXXIV Zjazdu zobowiązuje Zarząd Główny ZNP do konsekwentnej realizacji Karty Nauczyciela.

Na tle tego stwierdzenia mała refleksja: w naszym kraju podejmowało się i podejmuje nadal wiele uchwał, ustala się wiele słusznych programów, o których na ogół szybko się zapomina. Często też — zapominając o wcześniejszych programach i uchwałach — podejmuje się nowe, rzekomo lepsze. My tak nie postępujemy. Uważamy, że programy, uchwały podejmowane przez ZNP muszą być realizowane do końca. Dlatego do końca chcemy zrealizować naszą ustawę — Kartę Nauczyciela — w tym również w jej części płacowej.

Opiniując projekt tegorocznej waloryzacji plac nauczycieli opowiedzieliśmy się za uruchomieniem funduszu motywacyjnego w naszym resorcie, który służyłby właśnie na opłacanie tych najlepszych nauczycieli — dydaktyków i wychowawców, nowatorów i eksperymentatorów. A jest ich w naszym szkolnictwie немало.

Nie zgodziliśmy się jednak — i chyba słusznie — by środki na ten cel pochodziły z puli przeznaczonej na waloryzację. Szkoda, że p. Gawrecki ten ważny element w stanowisku ZNP pominął. Czyżby o tym nie wiedział?

I wreszcie sprawa zasadnicza: zupełnie nie podzielałem zachwytu p. Gawreckiego dla pomysłu podniesienia tygodniowego pensum nauczycieli. Autor tekstu w „Polityce” nie jest przekonany do naszych kontrargumentów, które są mu znane. Zapomina jednak, że przecież już dzisiaj faktyczne obciążenie nauczycieli dydaktyka wynosi ponad 24 godziny tygodniowo. Takie są nasze realia! W jaki więc sposób ta „zbawcza” decyzją zlikwidowano by deficyt nauczycieli?

My wiemy, że spośród obecnych wielu nauczycieli zmieniliby zawód. A więc deficyt kadrowy by się nam pogłębił — bo o przemieszczeniach — chociażby o braku mieszkań czy różnych sytuacji rodzinnych — nie może być mowy. Skąd więc to wsparcie dla nierealnych, wręcz utopijnych pomysłów?

Może razi p. L. Gawreckiego zapis w Karcie o 18-godzinny pensum tygodniowym nauczycieli? (własne natomiast — 270-godzinne pensum roczne — nie razi!?).

My, jako Związek, godzimy się dzisiaj z koniecznością na nadgodziny. Z czasem jednak — kiedy poprawi się sytuacja demograficzna oraz sytuacja kadrowa — będziemy zmierzać do stanu zapisanego właśnie w Karcie!

Wspomniałem o utopii. Myślę, że do takich należy pomysł autora, by w naszych warunkach wypracowywać określenia kryteriów jakościowej oceny pracy nauczyciela w każdej szkole i by społeczność lokalna — jak w Anglii czy USA — ustalała roczne pensje nauczycieli.

Tekst p. Lechosława Gawreckiego „Najlepszym najwięcej” zamieszczony w 37 numerze „Polityki” zainteresował i naszych Czytelników. Otrzymujemy od nauczycieli i pracowników oświaty, członków ZNP, listy w których polemizują oni z wieloma twierdzeniami autora tego tekstu. Zamieszczamy niektóre z nich. Drukujemy też wypowiedź w tej kwestii prezesa Zarządu Głównego ZNP — Kazimierza Piłata.

TYTUŁ I NIC WIĘCEJ

W „Polityce” (37) ukazał się artykuł Lechosława Gawreckiego „Najlepszym najwięcej”, będący jakoby propozycją zmiany systemu plac nauczycieli. Trudno z nim polemizować, gdyż należy do tych, w których dokładnie przemieszczone są słusze, choć nienowe postulaty z zupełnie utopijnymi czy wręcz bzdurnymi propozycjami ich realizacji. Poza tym, wiele wypowiedzianych przez autora „myśli” jest sprzecznych.

Przed wszystkim nikt nigdy, a obecnie szczególnie, nie negował konieczności uzależnienia płacy od efektów pracy. Osobiście wielokrotnie o tym mówiłem na Zjazdach i posiedzeniach ZG ZNP i pisałem (np. zob. „Głos Nauczycielski” 11/86 „Każdemu według jego pracy”). Konieczność doskonalenia systemu plac w tym kierunku nie uzasadnia jednak dyskwalifikowania takich czynników jak wykształcenie czy staż pracy, a określanie dyplomu zakończenia wyższej uczelni „papierkiem” człowiekowi z tytułem doktora wręcz nie przystoi. Po wtóre, choć autor wręcz nie jest przedstawiany jako nauczyciel lecz pracujący w Instytucie Kształcenia Nauczycieli, Oddział w Kaliszu, zdziwienie musi jednak budzić jego „odkrycie”, iż panaceum na wszelkie bolączki polskiej szkoły będzie zwiększenie tygodniowego wymiaru godzin dla nauczycieli. Autorytatywnie bowiem stwierdza: „Przed wszystkim jedną decyzją zlikwidowano by deficyt nauczycieli...”. Szanowny Panie Doktorze, gdyby to tak faktycznie miało być, to i kierownictwo nauczycielskiego związku (notabene dlaczego nie normalnie Związku Nauczycielstwa Polskiego, gdyż związków nauczycielskich jest więcej) tylko by przyklasnęło temu. Niestety, to tylko na papierze. „Można by wtedy pozbyć się tych najsłabszych a innych przesunąć na wieś”. Sam Pan pisze: „I czy rzeczywiście nauczyciele zbędni w jednych szkołach, przeniesliby się tak chętnie do innych, zwłaszcza na wieś? — pytają związkowcy. Pewnie tak, gdyby im oferowano tam mieszkanie! — ale tak nie jest, zatem w rezultacie odchodziliby do innych zawodów”.

Powtarza Pan więc wątpliwości związkowców, ale nie próbuje ich rozwiązać tylko demagogicznie stwierdza „W stosunku nauczycielskiego związku (podkreślenie R. G. nie znajdujemy nic konstruktywnego”. A może Pan chce, by nie realia lecz wizja „szklanych domów” legły u podstaw działalności ZNP? Po trzecie, nigdy kierownictwo nauczycielskiego związku nie twierdziło że „walka o utrzymanie corocznych podwyżek o 2-3 tys.” coś rozwiązuje. Przeciwnie, stałe stoi na stanowisku, że tylko pełna realizacja art. 31 Karty Nauczyciela, bez owych wyłączeń czy bzdurnych, różnych okresów porównywania (płaca kadry inżyniersko-technicznej z roku a nauczycieli z IV kwartału) jest rozwiązaniem problemu.

Na marginesie dodam, że przy 18-godzinny pensum, nauczyciele, zwłaszcza młodzi, piszący po kilkanaście konspektów, pracują faktycznie około 50 godzin tygodniowo. Wiem to z autopsji. Inne argumenty może pan znaleźć w mojej wypowiedzi „Nie ukrywam oburzenia” („Głos Nauczycielski” 15/87), nie mówiąc już o tym, że tylko mechanizm wynikający ze wspomnianego art. 31 daje, póki co, jakakolwiek gwarancję corocznej waloryzacji plac nauczycielskich.

miejsu L. G. może mi zadać pytanie: dlaczego stopnie specjalizacji nie cieszą się popularnością, dlaczego zdobyło je dotychczas około 18-20 tysięcy nauczycieli? Nie dysponuję jeszcze danymi statystycznymi za rok bieżący. Oczywiście, na to pytanie trzeba sobie odpowiedzieć. W moim przekonaniu system zdobywania stopni specjalizacji ma wciąż wiele wad, istnieją bariery biurokratyczne, formalne, które zniechęcają do ich zdobywania. Trzeba je likwidować. Trzeba też zwiększać ich wartość finansową. Dziś kwota 5 tysięcy złotych jeszcze się liczy w budżecie rodzinnym, za rok, dwa, będzie znaczyć niewiele.

Nagrody dyrektora dla najlepszych są nowością. Będzie się je dopiero przyznawać. Dlatego nie mogę zgodzić się z opinią L. G., który już teraz wie, że system ich przyznawania, system konsultowania kandydatów do tych nagród z aktywnym polityczno-społecznym szkoły, w tym z presem ogniska ZNP, nie zda egzaminu, że preferowani będą ludzie mało ambitni, lecz będący w dobrych układach z dyrektorem. Owszem, pewnie będą i takie przypadki.

A oto przykłady sygnalizowanych na wstępie sprzeczności. W artykule czytamy raz: „Każdy dyrektor zapytany o to (tzn. kto dobrze, a kto byle jak pracuje) bezbłędnie potrafi odpowiedzieć”. I dalej „O placach nauczycieli danej szkoły powinni decydować ludzie niezależni od dyrekcji”.

Poza tym zaiste pionierski to system plac, w którym „szef” nie ma żadnego wpływu, mimo że nie „papierki” o nim decyduje tylko jakość pracy. I taka jest mniej więcej „logika” całego artykułu. Dodatkowo beztroška i brak odpowiedzialności. Na przykład czytamy w omawianym artykule: „Pozostaje jeszcze jeden bardzo istotny problem — określenie kryteriów jakościowej oceny pracy nauczyciela”.

Ale i z tym istotnym problemem autor nie ma trudności. Piszę bowiem: „Otóż moim zdaniem, takie kryteria należałoby wypracować oddzielnie w każdej szkole”. Nie trudnego, nieprawda? Na zakończenie autor znów prezentuje dwie sprzeczne z sobą konstatacje. Raz pisze: „nauczycielom należy płacić o wiele więcej niż obecnie — ale tylko niektórym” (podkr. R. G.). I dalej: „A póki co, od września kolejna podwyżka, jak dotąd wszystkim równo (co nie jest prawdą — R. G.), po trochu. I wszystkim za mało. I z tą ostatnią konstatacją absolutnie się zgadzam, dodam o wiele za mało. Przy okazji polecam opracowanie Piotra Aleksandrowicza „Jaka płaca taka praca”? pomieszczone w „Przeglądzie Tygodniowym” nr 37/87.

ROMAN GRABOWSKI
Tomaszów Maz.

DLA LEPSZYCH SĄ SZANSE

... Piszę p. L. Gawrecki, iż w oświacie najlepsi nauczyciele powinni otrzymać najwyższą zapłatę za swoją pracę. Powiedzmy sobie od razu — wszyscy otrzymujemy za mało. Mimo tego ci, którzy są dobrzy, mają szansę na uzyskanie wyższych apłanazy, chociażby poprzez zdobywanie stopni specjalizacji zawodowej. Czyżby p. L. G. nic o tym nie słyszał? A może uważa, że stopnie nie oplaci się uzyskiwać? Zdobylem trzeci stopień specjalizacji moja płaca zwiększyła się zatem o 5000 zł miesięcznie.

Uważam, że w obecnych warunkach inflacji i drożyzny nie jest to zbyt wiele, ale jest. Nic też nie stoi na przeszkodzie, aby uzyskiwane za stopnie specjalizacji sumy systematycznie zwiększać, co też się zresztą i czyni. Oby tylko jak najwięcej tych dobrych nauczycieli zechciało te stopnie zdobyć. Myślę, że nadzór pedagogiczny za mało agituje za tymi stopniami, stąd i stosunkowo niewielu nauczycieli je uzyskuje.

LUCJAN GALIŃSKI
Bydgoszcz

KOŚCIĄ W GARDLE

Panu L. Gawreckiemu kością w gardle tkwi 18-godzinne obowiązkowe pensum nauczycielskie (patrz art w „Polityce” nr 37). Natomiast jest chyba zadowolony z faktu, iż Jego samego — jako pracownika naukowego ODN — obowiązuje tylko 270-godzinne pensum w roku (!). Ile więc etatowych godzin pracuje pan L. G. w tygodniu? I ile za tę swoją ciężką pracę bierze pieniędzy? Ile zarabia w nadgodzinach? Może zechce nam odpowiedzieć?

GWIDON MAŁECKI
Warszawa

OPINIE

MAM INNE ZDANIE

Od kilku lat „Głos Nauczycielski” — jako pismo Związku Nauczycielstwa Polskiego — lansuje na swoich łamach hasło: „Stawka na najlepszych”. W cyklu artykułów redakcyjnych i wypowiedzi czytelników domagamy się honorowania — w tym również finansowego — nauczycieli, którzy wyróżniają się w szkole działalnością, talentem pedagogicznym, pasją poszukiwania najlepszych metod pracy wychowawczej, wiedzą i doświadczeniem. Ta nasza publicystyczna działalność — trzeba to przyznać — przynosi efekty. Sądzę, że dodatki finansowe za uzyskiwane przez nauczycieli stopnie specjalizacji (trzeci stopień 5 tysięcy) wreszcie ostatnio ustanowione

nagrody dyrektora szkoły dla najlepszych — zostały wprowadzone do praktyki również i dlatego, że domagaliśmy się, w imieniu środowiska, preferowania tych właśnie przodujących i wyróżniających się w pracy nauczycieli. A tacy są przecież w każdej szkole.

Piszę o tym dlatego, iż nie zgadzam się z wieloma wywodami L. Gawreckiego, zawartymi w jego artykule w „Polityce”, zatytułowanym „Najlepszym, najwięcej”. Przecież to nie jest tak, że ci przodujący, wyróżniający się pracą i postawą nauczyciele, nie mają szans na uzyskanie wyższych zarobków. Te możliwości istnieją, trzeba je tylko chcieć uzyskać. I w tym

DOBRE RZEMIOSŁO

CD ZE STR. 1

dam, że kształcimy na 20 kierunkach studiów, z których 4 utworzone zostały w momencie powołania naszego uniwersytetu.

— Czy to jest najkrytyczniejszy problem szkoły? Czy nie macie innych kłopotów?

— Naturalnie, problemów nie brakuje. Powiedziałbym, że borykamy się z dużym brakiem pomieszczeń dydaktycznych, mieszkają dla nauczycieli i studentów, aparaty naukowo-badawcze itp. Są to te same kłopoty, jakie ma całe szkolnictwo wyższe w Polsce. Mam pewne podstawy sądzić, że pierwszy problem uda nam się rozwiązać w najbliższych trzech latach. Większy kłopot stanowi sprawa wyposażenia laboratoriów, szczególnie w tych jednostkach, które organizowaliśmy od podstaw. Radzimy sobie z tym tak, jak imne uczelnie, a więc próbujemy zdobywać aparaturę, gdzie się tylko da.

— To znaczy — jak i gdzie?

— To już jest tajemnica tych naszych kolegów, którzy na co dzień zajmują się tymi sprawami.

— Jakby zatem nie patrzeć, zapowiada się kolejny rudy rok akademicki. Wciąż pod górkę?

— Myślę, że dla naszej uczelni będzie to rok i trudny, i łatwiejszy zarazem. Łatwiejszy, bo mamy za sobą podstawowe prace organizacyjne, bo wchodzimy w etap realizacji programów inwestycyjnych. Trudny, bo pragniemy podjąć istotne działania na rzecz modernizacji dydaktyki, budowania nowych koncepcji wychowawczego działania. Zmierzamy do takiej organizacji dydaktyki, która preferowałaby pracę w niedużych zespołach. Pragniemy bardziej rozwinąć formy aktywizujące studentów — seminaria, system zadań itp. A jednocześnie zmniejszać liczbę zajęć obowiązkowych typu audytoryjne. Jest to niejako kurs na odbudowanie w uczelni więzi mistrz — uczeń, na przywrócenie rzeczywistego studiowania. A nie będzie to łatwe.

— Miko tego słuchać ponieważ o tym, jak zmienić studia w studia, dyskutuje się u nas już od kilkunastu lat. Jak dotąd, niestety, bez rezultatów...

— Sprawa ta ma wymiar wręcz światowy. Problem pojawił się wraz z szybkim upowszechnianiem się wykształcenia wyższego. Jeśli w niektórych uczelniach zachodnich kształcił się 30—40 tys. studentów, a grupy seminaryjne liczą 60—100 osób, to poziom nauczania w takich warunkach musi się obniżyć, a coraz częściej stają się pytania, czym właściwie są te studia?

— W naszych uczelniach studentów jest o wiele mniej, grupy nie są wcale tak duże. A pytania identyczne...

— Myślę, że w naszej sytuacji główną przyczyną jest błędna koncepcja kształcenia na szczeblach niższych, która odbija się także na funkcjonowaniu uczelni. Nasza szkoła średnia, jeśli idzie o model nauczania, należy do najbardziej tradycyjnych w świecie, w negatywnym w dodatku tego słowa znaczeniu. Jest to tylko i wyłącznie maksymalne wpychanie wiedzy do głów, z towarzyszącą rygorystyczną kontrolą. Ten model nie rozwija intelektualnych dyspozycji do aktywności poznawczej. Gdy tak ukształtowany młody człowiek przychodzi do uczelni — zaczyna się ogromny konflikt. Będąc przygotowanym i przyuczonym co innego rodzaju aktywności intelektualnej, nie potrafi on wejść w rolę studenta, przeżywa kryzys...

— Przepraszam, że wpadam w słowo, ale przecież nie kto inny, jak studenci ostatnich lat, a więc ludzie już „ociosani” przez uczelnie, zwykli mawiać o niej, że była to jeszcze jedna „szkolka”.

— I to też prawda. A dzieje się tak dlatego, że również w uczelniach mamy koncepcję kształcenia podobną do tej obowiązującej w szkole średniej. I tu decydującym elementem jest zdobywanie coraz większej ilościowo wiedzy.

Ponieważ jestem zawodowcem i tym, co dzieje się w szkołach wyższych zajmuję się już od lat, często zastanawiam się, czy przypadkiem część bardzo pożądanego dla rozwoju każdego człowieka dyspozycji intelektualnych, z którymi byli uczniowie wkraczają do uczelni, nie jest tu przypadkiem wyhamowywana?

— Krytyczna to ocena funkcjonowania naszych szkół wyższych...

— To nie ocena lecz podejrzenie. Nie mamy bowiem w tej chwili empirycznych dowodów na to, że tak właśnie jest. Odnotowujemy natomiast bardzo wiele symptomów wskazujących, że takie zjawiska mogą zachodzić. To, co się dzieje w szkole wyższej, jest bowiem konsekwencją pewnego modelu uczelni przeniesionego z innych warunków i bardzo, niestety, skrupulatnie utrwalonego.

— Czy mam rozumieć, że uważa Pan, iż podświadomą wadą uczelni jest to, że tkwi ona korzeniami i praktyką w głębokiej przeszłości?

— W wielu dziedzinach tak właśnie jest. Sądzę, że najważniejszą w tym wszystkim kwestią jest to, iż my co tej pory w zasadzie nie mamy pedagogicznej koncepcji szkoły wyższej.

— Mówi to rektor byleży WSP, obecnie zaś szef uniwersytetu? To przecież państwo, ludzie nauki powinniście takia koncepcję wypracować. Czy to nie obciąża przecież ku przyszłowiowemu koleźce?

— Jest to tylko pozorna prawda, sprawa bowiem nie w samej tylko teorii. My mamy na przykład bardzo dobrze rozwiniętą teorię kształcenia w szkole wyższej, dydaktykę i technologię. Powiedziałbym, że są to jedne z najlepiej, najbardziej kompleksowo opracowanych teorii w świecie. No a tymczasem nasza praktyka ciągnie się w ogonie świata.

— Dlaczego?

— Ponieważ nie mamy tego, co teorię tę powinno wesprzeć. Właśnie koncepcji pedagogicznej szkoły wyższej. A prócz tego systemu przygotowania nauczycieli akademickich do wypełniania ról zawodowych w uczelni.

— Mam rozumieć, że szkoła wyższa nie przygotowuje także kandydatów na nauczycieli akademickich?

— W tym właśnie problem. Obecna koncepcja owego przygotowywania jest taka, jak w tradycyjnym uniwersytecie. Ale przecież dziś pełni on całkiem inne funkcje. Jeśli nie potrafimy wychować sobie przyszłych wychowawców, nie dziwmy się, że oni z kolei nie potrafią odpowiednio postępować z młodzieżą. Odpowiednio, to znaczy tak, by nie tylko uczyć, ale generalnie stwarzać warunki właśnie do studiowania.

— Myślę, że Pan, jako rektor, ma odpowiedzialność, by przynajmniej na własnym podwórku co nieco zmienić w tym względzie.

— Niestety, nie jest to sprawa rozwiązana tylko w jednej uczelni. W jednej szkole możemy pokusić się o eksperymenty, jednak — siłą rzeczy — nie mogą być one zbyt daleko posunięte. Grozi nam bowiem, po prostu, wejście w konflikt z przepisami wyższego rzędu. Nie mogę, na przykład, przed kandydatem na adiunkta postawić warunku wcześniejszego przejścia przez cykl przygotowania do przyszłej roli nauczyciela. Nie mogę, ponieważ obecne przepisy nie stawiają takiego wymogu. Mówią one jedynie o kwalifikacjach naukowych, nie zaś dydaktycznych. Każdy pracownik, od którego zażądał wykazania się przygotowaniem w tym kierunku, natychmiast może to oprotować. W sumie zmiany muszą być poprowadzone szerszymi rozwiązaniami systemowymi.

— Niezbędny różowa perspektywę maluje Pan przed kształceniem wyższym...

— Nazywam tylko rzeczy po imieniu. Nie jest to, co prawda, popularne, ale jeśli nie uświadomimy sobie konieczności zmian w tej sferze, to nie osiągniemy żadnego postępu, studia nadal będą „szkolką”.

— W powym roku akademickim na zmiany faktycznie zaczęło się ruszać. Także i w Uniwersytecie Szczecińskim.

— Musimy wrócić zacząć myśleć kategoriami uczelni jako instytucji, która robi coś więcej, niż tylko uczy, wiedzę do głów. Bo ta wiedza po dwóch, czterech latach przestaje być funkcjonalna.

— Jak powszechna jest w środowisku świadomość konieczności szybkich zmian w tym względzie?

— Myślę, że wielu z nas, nauczycieli akademickich, jasno to sobie uświadamia. Kłopot jednak w tym, że jest to świadomość o charakterze ćieklatywnym. To

jest tak, jak z wychowaniem: mówimy, że jest ono bardzo potrzebne, ale z reguły tylko na mówieniu się kończy. No, ale czy może być inaczej, jeśli z drugiej strony my wszyscy niezbyt precyzyjnie wyobrażamy sobie jakąś instytucję typu pedagogicznego powinna być dzisiejsza szkoła wyższa.

— Przytykliśmy wyobrażać ją sobie jako placówkę nauki. To chyba nie jest zle?

— Proszę pana, główną funkcją uczelni jest kształcenie i wychowywanie studentów. Do tego trzeba nieco innych kwalifikacji niż do pracy w instytucjach, których główną funkcją są badania naukowe. To, że ktoś jest znakomitym badaczem, osiągnięciem wymiennie wyniki, wcale jeszcze nie znaczy, że może być pedagogiem dobrze kształtującym studenta. Bo to są dziedziny działalności, które wymagają różnych predyspozycji i kwalifikacji.

— Wszyscy o tym wiemy nie od dziś, sporo się także mówi właśnie o tym. No i co z tego?

— Tylko, że sama wiedza i jedynie mówienie bez działania niewiele może zmienić. Jest to wręcz przelewanie z pustego w próżne.

— A czy nie dzieje się i tak w Waszej uczelni?

— Mam tego pełną świadomość. Nasz uniwersytet nie jest przecież odizolowany. To, że jest młodą uczelnią, w której można to i owo kształtować od nowa, nie oznacza jeszcze, że będzie ona zdała tylko w tym dobrym kierunku. W pewnym momencie, w podstawowym nurcie swej działalności, musi ona podporządkować się istniejącemu w kraju stanowi rzeczy. Taka jest prawda.

— Więc co robić?

— Musimy szukać rozwiązań systemowych, które jednocześnie będą różnicować szkoły wyższe pod względem ich funkcji. Dzisiejsza tendencja, by „wszystkie uczelnie mierzyć jedną miarą” — jest nie do przyjęcia. Coraz silniej widać to właśnie dziś. Proszę zauważyć, jak to się odbiło na naukach pedagogicznych, uczelniach pedagogicznych. Wiele z nich, zdejści do zbrodniczego imienia imienia pedagogicznych, odebrałmsy im ich pedagogicznych, autentyczności. Niegdyś WSP miała swą pedagogiczną duszę, odrębność, wielki dorobek w zakresie metodyki kształcenia. Obecnie nie ma gdzie przeprowadzić przewodu doktorskiego z metodyki, a o habilitacji już się nie mówi.

— Panie Profesorze, o wszystkim tym dyskutuje się bardzo często, nie tylko przy okazji inauguracji roku akademickiego. Jak się Panu wydaje, od czego należałoby zacząć abyśmy z owego dotka jakoś jednak wyszli?

— Po pierwsze — jak mówilem od niezbędnych zmian systemowych, różnicowania szkół wyższych. Po wtóre — od poważnego uczenia technik pracy dydaktycznej. Jeśli nie nauczymy naszych nauczycieli różnorodnych technik pracy z młodzieżą, to wszystkie mowy o modernizacji będą nie do wykonania. Wiele z nich, zdejści do zbrodniczego imienia imienia pedagogicznych, odebrałmsy im ich pedagogicznych, autentyczności. Niegdyś WSP miała swą pedagogiczną duszę, odrębność, wielki dorobek w zakresie metodyki kształcenia. Obecnie nie ma gdzie przeprowadzić przewodu doktorskiego z metodyki, a o habilitacji już się nie mówi.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

JAK ZMIENIĆ STUDIA W STUDIA?

CD ZE STR. 1

Przypomnijmy, że na pierwszych latach studiów przygotowanych zostało w tym roku 52,6 tys. miejsc. W porównaniu z „kryzysowym” okresem sprzed trzech lat, jest to wzrost o 2,2 tys. miejsc. Po letniej rekrutacji rozdanych zostało ponad 47 tys. indeksów, w tym w szkołach resortu nauki i szkolnictwa wyższego prawie 38 tys. Ogółem o przyjęcie na studia ubiegało się prawie 83 tys. kandydatów. Można powiedzieć że był to kolejny rok lekko zwiększonego nacisku na uczelnie wyższe. Warto dodać, że w porównaniu z rokiem 1984, kandydatów było prawie 10 tys. więcej. Trudno jednak ocenić, czy jest to efekt zwiększonego zainteresowania studiami czy też dającego się odczuć wzrostu liczby absolwentów szkół średnich. I jeszcze jedno pomysłowe zjawisko: ponad 40 proc. wśród przyjętych do uniwersytetów, wyższych szkół pedagogicznych i rolniczych stanowiła młodzież robotniczo-chłopska. Jest to zatem kolejny, już trzeci rok, zwiększania się udziału tej młodzieży wśród przyjętych na pierwsze lata.

Póki co, nie sposób podać jeszcze pełnych wyników tegorocznej rekrutacji. Trwa bowiem liczenie wyników dodatkowej, wrześniowej akcji przyjęć. W bieżącym roku na wniosek jako uczelni, w których w lipcu nie wypełniono limitów przyjęć, resort pozwolił na dodatkową rekrutację.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, iż mamy do czynienia z prostym powrotem do reguł stosowanych w minionej dekadzie, czyli otwarciem drzwi dla ewidentnych słabusiów. Uczelnie, które samodzielnie ustalały poprzeczki egzaminacyjne dążąc do zapewnienia sobie wyboru najlepszych studentów, w licznych przypadkach podniosły ją tak wysoko, że — jak się okazało po egzaminach — zostały im wolne miejsca. Nie oznacza to bynajmniej, że we wrześniu zdać było łatwiej. Jak się

okazało, o przyjęcie, na przykład do Politechniki Krakowskiej w drugim terminie ubiegało się niemal 9 kandydatów na jedno miejsce, a więc więcej niż w pierwszym.

Warto w tym miejscu dodać, że „walka” toczyła się nie tylko o indeksy statycznych i znanych już specjalności. W bieżącym roku uruchomionych zostało bowiem 14 nowych kierunków i specjalności. Inżynieria chemiczna, biotechnologia, automatyka i robotyka, energetyka jądrowa, chemia środowiskowa, polityka społeczna — to tylko niektóre z nowych. W ten sposób szkolnictwo wyższe pragnie lepiej odpowiedzieć na zapotrzebowanie gospodarki na specjalistów w dziedzinach szczególnie dla niej dziś ważnych.

Jakie nowości czekają środowisko w tym roku? Zaczniemy od studentów. Nieco zmodyfikowane zostają zasady przyznawania pomocy materialnej dla młodzieży. I tak, podwyższona została — proporcjonalnie do wzrostu kosztów utrzymania — podstawa naliczania stypendium; wzrosło stypendium za dobrą naukę; zgodnie z postulatami młodzieży uregulowana została kwestia wypłat stypendiów tym, którzy kończą studia przed terminem. Jeśli dotąd były one wstrzymywane w momencie złożenia końcowych egzaminów, to dziś ci, którzy naukę zakończą na przykład w marcu, będą otrzymywali stypendia za cały przewidziany przepisami okres trwania studiów. Ponadto w nowym roku studenci zamieszkalni, którzy zrezygnują z mieszkania w DS, nie będą tracili, jak w latach poprzednich, prawa do podwyższonej (o 35 proc.) podstawy naliczania stypendiów. Ma to umożliwić bardziej swobodny wybór miejsca zakwaterowania.

Wraz z początkiem października, wchodzi w życie długo oczekiwane nowe stawki plac zasadniczych dla nauczycieli akademickich. Tak zwana przeciętna podwyżka



Fot. Cz. Górski

wynosić będzie w sumie około 6 tys. złotych. Nie znaczy to jednak, że wszyscy dostaną właśnie tyle. Zapewniom każdemu nauczycielowi nowe dane stawki, większe natomiast zróżnicowanie plac wynikać ma z przyjętej w szkołach wyższych polityki kadrowej. Idzie o to, aby system plac był bardziej motywacyjny. Gwoli informacji dodajmy, że od października plac zasadniczy profesora zwyczajnego wahać się będzie od 53 do 58 tys. złotych, adiunkta 21—24 tys., asystenta stażysty wyniesie zaś 16 tys.

Jak informuje ministerstwo, jeszcze w tym roku podwyżki plac obejmą także pracowników uczelni nie będących nauczycielami.

Nowy rok akademicki będzie niestety kolejnym trudnym rokiem w zakresie inwestycji, bazy lokalowej i aparatury. Uczelnie resortu nauki i szkolnictwa wyższego użytkują ponad 3 tys. obiektów, większość z nich, bo prawie 70 proc. wybudowano po wojnie. Jednakże co piąty obiekt wymaga natychmiastowego remontu lub modernizacji. Co prawda zwiększone zostały fundusze przeznaczone na te cele (do prawie 7 mld zł), ale to wciąż za mało. Jeśli idzie o nowe obiekty, to uczelniom przebędzie w tym roku 11 budynków dydaktycznych, 2 domy studenckie, 2 stołówki. Trudno przypuszczać, aby ilości te w zdecydowany sposób poprawiły sytuację lokalową. Co gorsza, kłopoty z brakiem miejsca dotyczą szczególnie uczelnie duże i najstarsze.

Niewiele także wskazuje na to, by poprawiło się wyposażenie laboratoriów. Tu główną przeszkodą jest nadal niewystarczająca produkcja aparatury krajowej oraz brak dewiz na import zagranicznej. W związku z tym proponuje się powoływać

międzyuczelniane ośrodki, w których zgromadzona będzie najnowocześniejsza aparatura badawczo-naukowa, która służyć mogłaby kilku szkołom wyższym.

W tej sytuacji na pewno nie będzie proste modernizowanie i unowocześnianie nauczania. A dodajmy, że w nowym roku akademickim to właśnie zadanie jest jednym z najważniejszych postawionych przed uczelniami. Jak zmienić studia w studia? — Dla środowiska akademickiego to pytanie staje się dziś najważniejsze. Niestety, odpowiedź na nie nie jest prosta. W uczelniach czyni się wiele, ale efektów jak na razie jeszcze nie widać.

Przypomnijmy też, że od bieżącego roku rozpoczęło się wprowadzanie w uczelniach nowych planów i programów studiów. Idzie w nich o to, by wypełniając ich ramy, szkoły zmierzały właśnie ku wydawniejszej poprawie jakości studiów, większemu zaakcentowaniu swej specyfiki, specjalizacji itp., bardziej dynamicznemu poszukiwaniu lepszych więzi nauki z gospodarką, praktyką życia społecznego.

Można by zatem powiedzieć, że polskie uczelnie weszły w kolejny, nielaty etap moloznego reformowania się. Optymistyczne jest jednak: coraz powszechniejsza świadomość, że jeśli uczelnie nie zainicjują przemian, trudno myśleć o postępie. W tym przypadku szkoły wyższe, mimo iż specyfiką daleko odbiegają od innych dziedzin gospodarki, są w podobnej sytuacji co te, dla których pracują. Miejmy nadzieję, że nowy rok akademicki będzie pierwszym, w którym dostrzeżemy bardziej widoczne efekty tego typu działań. Oby tak było.

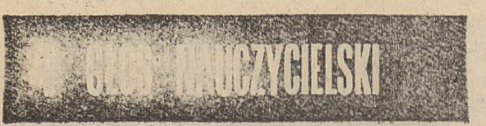
WOJCIECH SIERAKOWSKI

QUO VADIS OŚWIATŁO?

MIEJSCE W REFORMIE

Szkola w okresie wdrażania i funkcjonowania reformy gospodarczej nie może zostać wyłączone z zachodzących przemian. Zatem resort oświaty nie może zająć się tylko branżowymi problemami, lecz winien w większym stopniu inspirować i ingerować we wszystkie te dziedziny życia, które tworzą infrastrukturę oświatową. Niestety, problemy reformy gospodarczej nie znalazły praktycznie żadnego odbicia w działaniach resortów „nieprodukcyjnych”, w tym również oświaty.

Bogdan Suchodolski porównuje system oświaty do swego rodzaju „przedsiębiorstwa społecznego”, które powinno być racjonalnie zorganizowane, umiejętnie kierowane i nadzorowane. Przedsiębiorstwo to po-



winno dawać produkcję rzeczywiście potrzebna, na wysokim poziomie (1).

Udział szkolnictwa we wzroście gospodarczym i wydajności pracy można w sprzyjających warunkach ocenić na około 40 proc. A to dlatego, że:

- zbyt mało doceniana jest rola poza-inwestycyjnych elementów produkcji, jakim jest, na przykład, wydajność pracy wynikająca ze wzrostu kwalifikacji zawodowych;
- słabe jest przygotowanie absolwentów do wykonywania zawodu;
- istnieją duże rezerwy organizacyjne, wynikające z możliwości zastosowania postępu technicznego

A jednocześnie system finansowania szkolnictwa nie zawiera bodźców typu ekonomicznego, które by stymulowały

pracę szkoły, proces nauczania oraz prowadził do racjonalnego wykorzystania środków. Te bodźce powinny oddziaływać na kształcenie się, czyli uczniów oraz na zatrudnianych w oświacie. Bodźce dla kształcących się powinny obowiązywać w szkolnictwie wyższym (np. ulga dla kończących studia w terminie). Bodźcem dla pracowników oświaty winno być powiązanie wysokości wynagrodzenia z wkładem ilościowym i jakościowym pracy.

Aby zapewnić osiągnięcie efektywności nakładów na kształcenie nie wystarczy dobra praca szkół, powinny zaistnieć zmiany w dziedzinie zatrudniania absolwentów. Klasycznym przykładem nie liczenia się z kosztami społecznymi i finansowymi jest kształcenie młodzieży i dorosłych w zawodach oraz specjalnościach, które nie mają ofert na rynku pracy. Brak powiązania kształcenia zawodowego z potrzebami gospodarki jest kardynalnym błędem.

Należy, pomimo istniejących trudności, szybko przeprowadzić zmiany w systemie rekrutacji do szkół wyższych i zawodowych, udoskonalić procesy kształcenia. Warto zastanowić się, czy kosztami do kształcenia obciążać zakłady pracy, czy pracownika.

Pilnego załatwienia wymaga sprawa podniesienia rangi wykształcenia, gdyż aktualnie hierarchia dyplomów nie odpowiada

da hierarchii zarobków, co powoduje brak motywacji do dalszej nauki.

W tym kontekście sprawa właściwego i dynamicznego wzrostu plac nauczycieli jest bardzo istotna. Należy zatrzymać od wpływ ze szkół do innych resortów absolwentów studiów dziennych, szczególnie kierunków uniwersyteckich oraz wyższych szkół pedagogicznych i stworzyć autentyczne preferencje dla nauczycieli podejmujących pracę na wsi. Pozyskiwać kadre pedagogiczne można tylko na drodze zachę, które będą miały perspektywę realizacji.

Problemem pilnym jest również zahamowanie występującego w ostatnim okresie dużego napływu kadry niewykwalifikowanej do szkolnictwa. Pozostaje obywateli zadanie przygotowania do pełnienia odpowiedzialnych obowiązków nauczycielskich tych, którzy pracę w oświacie już podjęli.

Resort nasz wiec powinien podjąć kompleksowe działania, stabilizujące kadre pedagogiczne. Jest to jeden z podstawowych warunków podniesienia sprawności i efektywności całego systemu oświatowego.

Ważna propozycja: warta dokładnego przeanalizowania jest wybór modelu „tańszego” — w formie szkół jednorolletniej, która wymaga mniej społecznych środków i nie powoduje obciążenia poziomu kształcenia. Jest rzeczą sprawoznaną, że wyższe efekty produkcyjne osiągają pracownicy legitymujący się wykształce-

nem ogólnokształcącym i zawodowym. Uważam, że w tej koncepcji znaczenia nabiera nauka zawodu w miejscu przyszłej pracy, a więc w szkole przyzakładowej lub międzyzakładowej, bądź warsztacie prywatnym.

Poważną przeszkodą w prowadzeniu konsekwentnej polityki oświatowej w okresie reformy gospodarczej są bariery szkolnictwa branżowego. Samodzielne zespoły szkół rolniczych, górniczych, artystycznych itp. zamknięte są w swoich murach. Zachowując ich autonomię i specyfikę, należy podjąć działania integrujące wszystkie placówki na obszarze gminy, miasta w jeden organizm oświatowy, wykorzystujący wszystkie możliwości kadrowe i bazowe. W przyszłości samorząd terytorialny powinien mieć szczególne uprawnienia w zakresie planowania wydatków oświatowych, zdobywania środków finansowych.

Szukając miejsca i roli oświaty w reformie gospodarczej należy zastanowić się, jak wyeliminować z codziennej praktyki działania pozorne. Klasycznym tego przykładem w resorcie oświaty były niektóre eksperymenty pedagogiczne. Również dotychczasowe próby ożywienia ruchu nowatorskiego pedagogicznego nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Bez stworzenia określonych mechanizmów motywacyjnych, wyróżniających nauczycieli młodszych, nie jest możliwy postęp w oświacie.

Działania pozorne to również przesadne wyposażenie niektórych szkół w sprzęt i pomoce, które nie są wykorzystywane w procesie dydaktyczno-wychowawczym. Bardzo często bogate wyposażenie szkół w magnetowidy, telewizję wewnętrzną itp. miało zamaskować przeciętny czy niski poziom nauczania. Centralne i lokalne ambie tworzenia placówek komfortowo wyposażonych miało też pewne znaczenie propagandowo-prestiżowe. Nowoczesne środki dydaktyczne powinny docierać do placówek w miarę wzbogacania metod pracy, wynikać z autentycznego zapotrzebowania kadry pedagogicznej.

Zamrożenie środków finansowych w sprzęcie i pomocach niewykorzystywanych w pracy szkolnej jest jaskrawym przejawem braku racjonalności. Znaczna podwyżka cen na pomoce naukowe powinna zaowocować lepszą jakością. Ważna sprawa jest również zapewnienie szkołom części zamiennych, serwisów naprawczych, konserwacji sprzętu i pomocy naukowych.

Od dawna wyrażany jest pogląd, że aktualny system finansowania oświaty nie zawiera bodźców ekonomicznych, które by optymalizowały pracę szkoły, prowadząc do racjonalnego wykorzystania środków. Aby temu przeciwdziałać należy:

- zwiększyć samodzielność szkół w go-

spodarowaniu przydzielonymi oraz własnymi środkami finansowymi;

- zweryfikować tradycyjny system „wskaźnikowy” na rzecz preferowania jakości pracy szkół;
- zrezygnować z decentralizacji środków przeznaczonych na szkolnictwo wiejskie;
- prowadzić stałą analizę kosztów kształcenia na poszczególnych szczeblach i rozdziałach szkolnictwa w celu racjonalnego i prawidłowego wydawania środków;
- zweryfikować system stypendialny w oświacie tak, by zapewnić przyznawanie stypendiów młodzieży najbardziej potrzebującym, o najniższych dochodach. Zrezygnować z rozdawanego systemu „stypendium-z-plac” w szkolnictwie zawodowym;
- zatrudnić w oświacie na szczeblach wojewódzkim i ministerialnym, specjalistów w dziedzinie planowania i ekonomiki oświaty (zbyt dużo jest nauczycieli-wychowawców, którzy otrzymali przydzielone w obowiązkach sprawy ekonomiczne, do których nie są merytorycznie przygotowani).

Wniosek końcowy: jeśli można na zakończenie tych refleksji złożyć jest następujący: resort oświaty powinien przystąpić do energicznych działań, aby przy-

stosować szkolnictwo do praw reformy gospodarczej.

Reforma bowiem ma zastosowanie w oświacie, jednak musi funkcjonować na specyficznych i odmiennych zasadach aniżeli w sferze produkcyjnej.

Oświata, ażeby właściwie wypełniać swoje podstawowe funkcje, powinna otrzymać od społeczeństwa mandat zaufania, który pomimo wciąż dużego prestiżu stał na skutek obiektywnych trudności mocno nadzarpnięty.

JERZY MILLER
Poznań

Od redakcji

Wydaje się nam, iż nowy system nagradzania twórczych nauczycieli przez dyrektorów szkół wychodzi naprzeciw tym wszystkim problemom, które są związane z tworzeniem bodźców typu ekonomicznego w oświacie. Rzecz tylko w tym, aby w sposób właściwy i odpowiedzialny korzystać z tego systemu. Z pozostałymi uwagami się zgadzamy.

(1) B. Suchodolski — „Trzy pedagogiki”, „Kwartalnik Pedagogiczny”, 1988, nr. 4

ZAKOCHANI W POLSZCZYŹNIE

Na Olimpiadę Literatury i Języka Polskiego czekałem bardzo długo. Zdołałem ukończyć liceum, uniwersyteckie studia polonistyczne i przepracować piętnaście lat. Humanisci wystartowali dopiero w roku 1970, a więc 21 lat po matematykach.

Wydawało się, że młodzież masowo sięgnie po laury w dziedzinie, która wydaje się najbliższa Polakowi, a nauczyciele w tym pomogą. Nigdy jednak nie doczekałem się takich tłumów startujących, które zadziwiają w niektórych innych konkursach, nawet wymagających znajomości języka obcego.

Ostatnie pięć lat potwierdza ten stan. W tym okresie liczba uczestników ani razu nie przekroczyła 2 tysięcy. Rok 1985/86 — 1728, rok 1986/87 — 1842 uczniów. Na niskim poziomie liczbowym utrzymuje się grupa ze szkół zawodowych — w dwu ostatnich latach 94 i 77 osób.

W ostatniej XVII edycji konkursu aż 27 województw nie doprowadziło do finału nawet jednego miłośnika polszczyzny. Poniżej 10 uczniów wystartowało w Chełmskiem (3), Siedleckiem (3) i Zamojskiem (3). Poniżej 20 — w 10 województwach. Powyżej 100 tylko w trzech: Katowickiem (143), Krakowie (140), Warszawie (102).

Chwała więc tym, którzy nie bacząc na okoliczności, znikomy doping, brak nie tylko bogatych, lecz jakichkolwiek sponsorów — nie opuszczają tej niwy, z której plony decydują w ogromnej mierze o narodowej tożsamości. Spośród 890 liceów ogólnokształcących (352 tys. uczniów) do współzawodnictwa przystąpiło 400, a z nich — 1842 wychowanków. Z setek średnich szkół zawodowych (491 tys. uczniów) olimpiadą zainteresowały się 22 (77 osób).

Jak wynika z bogatej dokumentacji przygotowanej przez Komitet Główny w II eliminacji (pisemnej) wzięło udział 1185 osób, w tym 967 dziewcząt i 218 chłopców. Z klasy I wywodziło się 12, II — 44, III — 361, IV — 768 uczniów. Sito było gęste skoro do II eliminacji ustnej zakwalifikowano 189 osób — głównie dziewcząt. W finale, w pierwszym rzucie znalazło się 86, a do ostatecznej rozgrywki (pisemnej) zakwalifikowano 74 osoby. Z tej grupy 22 otrzymały tytuły laureatów. Trzeba podkreślić, że w tej liczbie znalazło się czterech uczniów z klasy III. Wszyscy wywodzi się z liceów ogólnokształcących.

Spośród regionów, których reprezentanci znaleźli się wśród najlepszych, potentatem okazał się Wrocław — 10 finalistów, 5 laureatów, a w dalszej kolejności Warszawa — 8 finalistów, 4 laureatów, Kraków — 8 finalistów, 3 laureatów, Katowickie — 8 finalistów, 2 laureatów. Ponadto w finale znalazło się 5 uczniów z Kieleckiego (jeden laureat), 4 — z Olsztńskiego (jeden laureat), po 3 — z Białostockiego (jeden laureat), Poznańskiego (2 laureatów) i Jeleniogórskiego.

Sukces Wrocławia jest głównie efektem wieloletniej pracy uczniów i dyrektorki V LO im. gen. J. Jasińskiego, **Barbary Josiaka**. Aż 3 laureatów wywodzi się z jej ma-

turalnej klasy. Przez kilka lat zapewne nie usłyszymy wiele o tej wybitnej polonistce, ponieważ z początkiem września br. objęła znów klasę pierwszą. Dwóch laureatów ukończyło I LO im. B. Nowodworskiego w Krakowie pod kierunkiem **Zbigniewa Mazurka**. Jest to również sukces.

Jak wynika z końcowej oceny dokonanej przez jurorów, tematyka prac literackich i językowych w eliminacjach I stopnia nie wzbudziła zastrzeżeń. Ocena tematów II etapu nie była już tak jednoznaczna i w niektórych okręgach podkreślano wysoki stopień trudności. Analizy teoretyczno-literackie ujawniły raz jeszcze, że wiedza w tej dziedzinie nie stanowi mocnej strony prac konkursowych. Wiele kłopotów sprawiły młodzieży ćwiczenia językowe, a zwłaszcza składnia zdania złożonego, mimo że zakres treści nie wybiegał poza program szkolny.

Po raz pierwszy cztery komitety okręgowe: bydgoski, lubelski, toruński i zielonogórski nie skierowały kandydatów do eliminacji centralnych. Jak się uważa jest to jedno ze świadectw obniżenia się poziomu wiedzy o języku, płytkiej znajomości utworów literackich, niskiej kultury żywego słowa.

Olimpiada polonistyczna jako jedna z niewielu nie ma sponsorów. Jedynym źródłem finansowania jest dotacja Ministerstwa Oświaty i Wychowania przekazywana w ratach i nie zawsze wtedy, gdy trzeba. Jej wysokość w 1987 r. wyniosła 3,8 mln zł. Z tej sumy przeznaczono 103 tys. na zakup książek — nagród dla młodzieży i 200 tys. na nagrody dla nauczycieli. W tej sytuacji komitet wysoko ocenia pomoc Państwowego Instytutu Wydawniczego „Czytelnika”, Państwowego Wydawnictwa Naukowego i „Wiedzy Powszechnej”, które od lat przekazują na nagrody bardzo atrakcyjne publikacje.

Organizatorzy olimpiady mają od lat sygnalizowany kłopot z powielaniem materiałów kierowanych do komitetów okręgowych i szkół. Bez tej dokumentacji trudno sobie wyobrazić prawidłowe funkcjonowanie konkursu.

Za pozostające w rażącej sprzeczności z założeniami olimpiady komitet uznaje limitowanie liczby finalistów. Jest to traktowane jako brak zaufania do organizatorów.

Dyskusji wymaga nikły udział w olimpiadach polonistycznych uczniów szkół zawodowych. W siedemnastu edycjach konkursu tylko dwukrotnie jeden uczeń z technikum został laureatem.

Olimpiada Literatury i Języka Polskiego jest organizowana przez Instytut Badań Literackich PAN, a w terenie przez 17 komitetów okręgowych. Przewodniczącą Komitetu Głównego jest prof. dr hab. **Teresa Kostkiewicz**, wiceprzewodniczącymi — prof. dr hab. **Zdzisław Libera** i doc. dr hab. **Kwiryna Handke**. Sekretarzem naukowym pozostaje mgr **Sławomir Głowacki** a kierownikiem organizacyjnym — mgr **Alicja Szlązakowa**.

Dyplomy laureatów XVII Olimpiady otrzymali:

za I równorzędne miejsce — **Dorota Badowska** z III kl. VI LO im. T. Reytana w Warszawie, uczennica **Jadwigi Kafarskiej** — **Alicja Bierżyńska** z IV kl. z LO im. W. Kętrzyńskiego w Kętrzynie, uczennica Cze-

slawy **Dąbrowskiej**; — **Grzegorz Zygałdo** z IV kl. IV LO im. S. Żeromskiego we Wrocławiu, uczeń **Alicji Bądowskiej**; — **Paweł Piasecki** z LX LO w Warszawie, uczeń **Andrzeja Subko**; — **Joanna Knaflewska** z IV kl. II LO im. H. Modrzejewskiej w Poznaniu, uczennica **Henryki Jaworskiej**;

Za II równorzędne miejsce: — **Anna Bas** z IV kl. Zespołu Szkół Ogólnokształcących „Carolinum” w Nysie, uczennica **Kornelii Czaji**; — **Magdalena Dowhyłuk** z III kl. I LO w Sopocie, uczennica **Urszuli Bednarek**; — **Beata Górkiewicz** z III kl. LO im. T. Kościuszki w Jarocinie, uczennica **Laury Paluszki**; — **Andrzej Zawadzki** z IV kl. I LO im. B. Nowodworskiego w Krakowie, uczeń **Zbigniewa Mazurka**; — **Beata Harasimowicz** z IV kl. LO im. M. Kopernika w Grajewie, uczennica **Marianny Niewulis**; — **Agnieszka Kluba** z III kl. XVII LO im. F. Modrzewskiego w Warszawie, uczennica **Andrzeja Korzyba**;

Za III równorzędne miejsce: — **Witold Galazka** z IV kl. LO im. Al. Zawadzkiego w Knurowie, uczeń **Jolanty Kaźmierskiej**; — **Joanna Czarnecka** z IV kl. V LO im. gen. J. Jasińskiego, uczennica **Barbary Josiaka**; — **Ireneusz Skupień** z IV kl. z Zespołu Szkół im. 14 Pułku Powstańców Śląskich w Wodzisławiu Śląskim, uczeń **Barbary Grzegorzek**; — **Agnieszka Fulińska** z IV kl. I LO im. B. Nowodworskiego w Krakowie, uczennica **Zbigniewa Mazurka**; — **Agata Lenkiewicz** z IV kl. V LO im. gen. J. Jasińskiego we Wrocławiu, uczennica **Barbary Josiaka**; — **Aldona Mioduszevska** z IV kl. II LO im. Piastów Śląskich we Wrocławiu, uczennica **Janiny Iwaszczuk**; — **Agnieszka Suska** z IV kl. II LO im. Jana III Sobieskiego w Krakowie, uczennica **Zofii Rychel**; — **Magda Kulig** z IV kl. XLI LO im. J. Lelewela w Warszawie, uczennica **Joanny Grzymala**; — **Mariola Komorowska** z IV kl. XXVI LO im. M. Fornalskiej w Łodzi, uczennica **Jadwigi Perkowskiej**; **Joanna Lubos** z IV kl. V LO im. gen. J. Jasińskiego we Wrocławiu, uczennica **Barbary Josiaka**; **Beata Zglińska** z IV kl. II LO im. J. Śniadeckiego w Kielcach, uczennica **Henryki Bobińskiej**.

JERZY KRAŚNIEWSKI

Fot. CAF



WOKÓŁ PROJEKTU „KODEKSU UCZNIA”

MIĘDZY CHĘCIAMI A RZECZYWI- STOŚCIĄ

6 GŁOS NAUCZYCIELSKI

Zachęcony przez Redakcję („Głos” nr 37) kreślę kilka uwag o drugiej wersji projektu Kodeksu Ucznia.

Na wstępie informuję, iż osobiście od dawna głoszę tezę, że stosunków międzyludzkich nie da się skodyfikować. A przecież wspomniany kodeks przede wszystkim jest chęcią kodyfikacji owych stosunków zwłaszcza między nauczycielami a uczniami, choć nie tylko. Rzeczywistość natomiast jest taka, że w dobrej szkole, gdzie są mądzy nauczyciele i uczniowie stosunki te są normalne; w przypadku innych nauczycieli i uczniów żaden kodeks nie wyeliminuje występujących dewiacji. Skoro jednak ma on egzystować, to w formie możliwie rozsądnej, czytelnej i logicznej. Stąd parę uwag odnośnie niektórych sformułowań drugiej wersji. Po pierwsze: sądzę, że nie jest adekwatna nazwa dokumentu. Jeżeli bowiem „Kodeks obowiązuje całą społeczność szkolną: uczniów, nauczycieli i innych pracowników szkoły” — to jest to kodeks szkoły, a nie ucznia. Dlaczego to bowiem np. kucharka ma przestrzegać kodeksu ucznia, którego celem jest „określenie praw i obowiązków ucznia”. Po wtóre: należy wyeliminować eufemizmy typu

(Par. 1), że uczeń ma prawo do poszukiwań intelektualnych. A kto takowego nie ma? Jak to prawo egzekwować i od kogo? Po trzecie: należy uściślić niektóre sformułowania. Np. Par. 2 (ust. 2) mówi: „Uczeń ma prawo do dodatkowej pomocy i oceny postępów w nauce, w terminach uzgodnionych z nauczycielem...”, natomiast nie mówi o czasowych rozmiarach tej pomocy. W złej szkole, o której wspominałem na wstępie, może dojść do sytuacji, iż spora liczba uczniów będzie chciała z tego prawa skorzystać i to przez czas np. przekraczający obowiązkowe pensum dydaktyczne nauczyciela. Podobnie w takiej „złej” szkole uczeń na podstawie (Par. 4) ust. 1 na lekcji języka obcego skorzysta z prawa żądania, by każdego tygodnia zapowiadać mu, iż obowiązkuje go znajomość materiału leksykalnego nie tylko z 3 ostatnich godzin lekcyjnych. Oczywiście trochę przerysowuję, ale to na potwierdzenie na wstępie postawionej tezy. Po czwarte: jeżeli chodzi o Par. 28 ust. 1 opowiadam się za wariantem B. Urządzenie powszechnego głosowania byłoby lekką przesadą, nie mówiąc już o stronie organizacyjno-technicznej. Nawet ustawę zasadniczą uchwała organu przedstawicielski tj. Sejm. Po piąte: za mało sensowny uważam

ust. 3 wspomnianego paragrafu mówiący, iż regulamin szkoły uchwała się na okres 1 roku. Przecież regulamin winien stanowić element mikrosystemu wychowawczego danej szkoły, utrwalac jej tradycje i specyfikę. Proponuję zapis: regulamin uchwała się na okres co najmniej 1 roku, natomiast nie należy określać maksymalnego okresu jego funkcjonowania. Po szóste: nie do przyjęcia jest sformułowanie „...społeczność szkolna nagradza”. Przecież wg zapisu, który ma miejsce we wstępie (preambule?), owa społeczność to: uczniowie, nauczyciele i inni pracownicy szkoły. Dlatego trzeba określić, kto jakimi nagrodami dysponuje. Podobnie w Par. 38; co rozumieć przez społeczność szkolną?

Na zakończenie pytanie: nie wiem, jaki akt prawny powołał Komisję Rzecznictwa Praw Uczniowskich i określił jej uprawnienie.

ROMAN GRABOWSKI
dyrektor
II Liceum Ogólnokształcącego
im. Stefana Żeromskiego
w Tomaszowie Maz.

NA 42 WYSPACH

Stąpamy po ziemi. Leningrad. Cokolwiek powiedziano i napisano o urodzie tego miasta na 42 wyspach, uczyniono to niepotrzebnie, stwierdzamy już po kilku minutach pobytu w centrum. Nie tylko dlatego, że architektura jest sztuką wizyjną, ale także dlatego, że urbanistycznie jest to miasto nieporównywalne. Niewątpliwie jest jednym z najwspanialszych zespołów urbanistycznych na świecie. Racjonalnie i artystycznie planowane i co istotne — tworzone przez architektów, którzy byli także urbanistami.

W czasie tych wędrówek po mieście, zachwycając się pałacami, kanałami, uliczkami — doszliśmy do wniosku, że w XX wieku zabrakło, chyba, architektów, urbanistów i rzemieślników, zostały się tylko ekipy budowlane i architekci-artysci, wygrywający konkursy „gdzieś daleko w świecie”!

Miasto powstało w imponującym tempie. Piotr I wpadł bowiem na genialny pomysł i w 1714 roku wydał zakaz budownictwa murowanego w całej Rosji, oczywiście z wyjątkiem Petersburga, co spowodowało napływ nad Nową architekturę i rzemieślników. Nie zezwalano na budowę domów bez uprzedniego zatwierdzenia planów, a mianowany przez cara (1721 r.) naczelny architekt czuwał nad zabudową ulic. I efekt jest zdumiewający.

★

W Leningradzie trzeba być, aby pojąć naprawdę co znaczą słowa „miasto-bohater” i „blokada”.

Jedziemy na północ przez osiedle Kalinowska. Kiedyś rosły tu owoce i warzywa... a potem powstał Cmentarz Piskariewski, założony w czasie tragicznych 900 dni.

Aleje wysadzone różami, muzyka, w oddali znicze na tle pomnika. Składamy kwiaty. Po lewej i prawej stronie, i dalej w głębi, i jeszcze dalej... takie same rozległe kwatery pokryte zielenią, przyszytych trawą. W równych odstępach, tuż przy alei, tablice bezimienne: rok 1942, rok 1943.

Leningrad. Miasto tworzone przez wspaniałych architektów.

Fot. CAF

Pół miliona ludzi (jakkolwiek liczba ta jest przybliżona) leży w wiecznym spokoju na tym największym cmentarzu świata. Przywożono tu dziennie po 10 tys. zwłok.

Od 8 września 1941 r. do 22 lipca 1944 padło na miasto 150 tys. pocisków i 100 tys. bomb. Coraz mniejsze zapasy żywności, brak opału i wody. Pierwsze bomby zniszczyły magazyny z zapasami żywności, a jej dowóz możliwy był tylko przez Jezioro Ładoga (zimą, samochodami po lodzie). Racje były coraz mniejsze. Dla ciężko pracujących po 25 kg chleba dziennie. Dla pozostałych 12 kg.

Walka o przetrwanie heroiczna! Gdy ktoś z rodziny umierał; matka, ojciec, syn — rodzina owijała go w najskromniejszy całun, kawałek prześcieradła i wywoziła na skraj ulicy, w oznaczone miejsce, skąd zwłoki wywożono na cmentarz Piskariewski.

Na to miejsce, dziś przyjeżdżają ludzie z całego świata. Milczą tak jak my, a przecież należałoby krzyczeć!

Co rok, 27 stycznia, uznawanego za ostatni dzień blokady, setki tysięcy ludzi idzie pieszo przez ulice Leningradu na cmentarz. Przybywają z różnych stron kraju, przynoszą kwiaty. Zapalają świece. Na zmarzniętej o tej porze ziemi kładą chleb, cukierki. Zostawiają karteczki z napisem: „dla babci, dzięki której przeżyłem bo oddawała mi ostatnie okruszyny chleba” lub „Mamo, daję ci ten kawałek chleba, dzięki któremu przeżyłem a ty zginęłaś”.

Już po wojnie jedna z nauczycielek zauważyła: dopiero gdzieś, po roku, dzieci nauczyły się uśmiechać!

★

Stojąc na placu przed Pałacem Zimowym odtwarzamy (przy pomocy przewodniczki Ludmiły Poniatowskiej) przebieg szturm na Pałac Zimowy. W tym roku Leningrad przygotowuje się szczególnie starannie do obchodów rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej, mija bowiem 70 lat od dnia, w którym usłyszano działo „Aurory” dającej sygnał do szturm i obwieszczającej początek nowej epoki.



Na dzień przed naszym przyjazdem krążownik „Aurora” — dziś muzeum — wrócił po renowacji.

Wiemy, że Leningrad to potężny bastion nauki i kultury, i oczywiście chcemy to... sprawdzić. Ermitaż: wspaniałe, monumentalne sale. Przepych i ogrom. A także: 2 Rafaela, 8 Tytaniców, 41 Rembrandtów. 16 Van Daycków i tak dalej. Aby zatrzymać się tylko przy każdym eksponacie, a jest ich około 2 mln 800 tys., należałoby poświęcić na to 8 lat życia.

Dziennie przez sale ekspozycyjne „prze-wija się” w marowym i dosyć szybkim tempie, około 30 tys. zwiedzających, szczęśliwców, bo nie wszyscy mogą dostać bilety.

W Leningradzie, niestety, nie można także nabyć, podobnie jak w Warszawie, tak ad hoc, biletów do teatru na jakikolwiek spektakl — trzeba rezerwować miejsca na pół roku, a nawet na 9 miesięcy wcześniej. Leningradzcy kochają teatr i operę nade wszystko.

★

W domu „Intouristu” spotykamy się z przedstawicielami nauczycieli i związkowców. Oczywiście, pada pytanie, jak wygląda pierestrojka w oświacie. Niestety, słyszymy odpowiedź — jeszcze nie nadeszła. W ogóle oświata jest chyba najbardziej konserwatywną i najmniej podatną na nowe wpływy ze wszystkich gałęzi życia społecznego. Toteż pod jej adresem pada wiele słów krytyki.

Radziecka oświata boryka się dokładnie z tymi samymi trudnościami co nasza. Progi i bariery są nam doskonale znane.

O pierwszej w nocy, w zwartej kompanii, idziemy oglądać mosty na Nowie. Obraz jest nieomal surrealistyczny. Nagle te solidnie zbudowane olbrzymy z żelaza i stali pękają na pół i podnoszą się do góry. Przez tę ogromną czeluść, prawie bezszelestnie, przepływają statki, kiedy cały Leningrad już śpi.

Cmentarz-pomnik Piskariewski. Na tym największym cmentarzu świata leżą obrońcy Leningradu i ofiary blokady.

Fot. CAF

★

Ostatni dzień pobytu, piątek, spędzamy pracowicie. Każdy „musi” zobaczyć to, czego jeszcze nie „zdażył”. Spotykamy się w różnych miejscach. W Soborze Issakijewskim, w twierdzy Pietropawłowskiej itd. Jak zwykle o 22.30 musimy mieć na liście obecności „plus”. Ostatnie spojrzenie na Nową, trolejbus linii 10 skręca i dalej jedzie wyspą Wasiliewską, gdzie według zamysłu Piotra także miały być zbudowane kanały, jak gdyby nie dosyć było: 93 wód płynących (kanały i rzeczki) i 65 działów wodnych, w rozległym centrum miasta!

★

Wracamy. Jeszcze kwiaty dla dowódcy marynarki wojennej okręgu Leningrad i dla orkiestry. I już według programu: „odcumowanie”, wyjście okrętu z portu i przejście z Leningradu do Gdyni”. Na razie jest sobota. I znów znika łódź i coraz czujniej patrzymy w dal, czy aby białe grzywy nie obwieszczają najgorszego. Cały czas trwa wymiana doświadczeń (na wszelki wypadek). Pogoda wspaniała, słońce, i... „Teraz będzie o sztuce”.

Sadowimy się w meście i słuchamy „przystępnej” pogawędki o tym, co widzimy na obrazie, czyli z czego składa się dzieło. Niektórzy profani, uważali, że z farby tudzież blejtramu, ale Stanisław Mrówczyński, metodyk, malarz, historyk sztuki i twórca lipcowego pleneru w Gdańsku, którego to dowody (oczywiście pleneru) wisiały na ścianach meści, wyprowadził nas z błędu. Z wielce interesującego wykładu zapamiętaliśmy, że aby powstał obraz, muszą zaistnieć wspólnie: treść, kolor, faktura, kompozycja i jeszcze inne elementy a nade wszystko kształt, który zwłaszcza preferował kol. Mrówczyński.

I od tej pory odkrywaliśmy kolejnych ciekawych ludzi i zaokrętowane wybitne talenty

Jak zrobić z dobrego liceum „szkołę twórczą”? Na to pytanie starali się odpowiedzieć dyrektorzy szkół twórczych: Jolanta Lipszyc ze słynnej warszawskiej sześćdziesiątki, Anna Baniecka z Bolesławca i Aleksander Dobrzycki z wrocławskiej „czternastki” — znanej, choćby z nieprawdopodobnej liczby olimpijczyków.

Zainteresowanie tym tematem było ogromne i jak zwykle zabrakło czasu na jego pogłębienie. Zresztą od tej pory, rozszyfrowani dyrektorzy byli ścigani przez kolegów. Na pokładzie i w mesach dyskutowano stale w mniejszych i większych gronach o pracy w szkole i w Związku. Wymieniano doświadczenia, poglądy i... adresy.

Było też kameralne spotkanie z poetą, czyli z prezesem Bronisławem Ciochem z Opola. Gdyby rejs potrwał dłużej, odkrylibyśmy jeszcze wiele nie odkrytych talentów.

Wspaniale opracowany wokalnie i tekstowo wieczorek pożegnalny zaprezentowały panie z „czwórki”. Latały podteksty, oj latały...

Rano w poniedziałek zobaczyliśmy, że jesteśmy już u siebie (tak to brzmiało dosłownie) Port Wojenny Gdynia. Spotkanie z komandorem Kazimierzem Bossym i wyokrętowanie.

Zegnaj nam „Wodniku” gdziekolwiek będziesz...

TERESA KONARSKA



DO REDAKCJI wciąż napływają listy od uczestników tegorocznej akcji letniej. Cieszy, że nasze związkowe imprezy, wczasy, rajdy i biwaki są organizowane na coraz lepszym poziomie, a ich uczestnicy są naprawdę zadowoleni.



Fot. M. Suchecki

AUTOKAREM PRZEZ POMORZE

Różnie można odpoczywać. Prudnicki Oddział ZNP pomyślał o tym wcześniej, bo już w marcu zapisywano się na związkową wycieczkę nad morze. Wiadomo, czym dla nauczyciela z Polski południowej jest zmiana klimatu. Toteż chętnych było wielu. Autokar pomieścił 54 osoby, które już 2 lipca wyjechały na prawie dziesięciodniowe wczasy wędrownie, zorganizowane przy pomocy „Logostouru”.

Wspaniała trasa: Toruń, Ciechocinek, Włocławek, Chełmno, Gdańsk, Kartuz, Malbork, Westerplatte, Oliwa, Sopot z doskonałym przewodnikiem z PTTK po ziemi pomorskiej.

Wśród uczestników byli i tacy, którzy jeszcze nie znali tej części Polski, nie pływali statkiem, nie słuchali koncertu w Oliwie, nie zwiedzali labiryntu malborskiego zamku. Dla wszystkich była to wspaniała wycieczka, a właściwie pogładowa, choć na luzie i bez dzwonek, lekcja historii, geografii, wychowania plastycznego, i muzycznego, a przede wszystkim — obywatelskiego.

Żeby zobaczyć jak zmienia się oblicze polskich wsi i miast, trzeba przejechać właśnie przez Polskę w którąkolwiek stronę. Widać wtedy obok zabytków średniowiecza, renesansu czy secesji — mnóstwo nowych bloków na obrzeżach miast. Wspaniałe zagrody i domy z czerwonej cegły na

wsiach, ukwiecone ogródki i piękno korelacji nowego ze starym.

Miłość do ojczyzny niejedno ma imię, ale może najserdeczniej odczuwa się ją wtedy, gdy do wzruszeń skłania misterna wręcz architektura zabytków Torunia, Gdańska, Kartuz. Pieści człowiek sercem i okiem pracę dawnych mistrzów sztuki: terii, witrażu, metaloplastyki, architektury, także biżuterii i bursztynu i oddaje hołd ręką, które wykonały tak wspaniałe dzieła.

Zazdrościmy tym, którzy wyjeżdżają za granicę, aby podziwiać sztukę obcych mistrzów, ale i u nas też jest co oglądać i to w każdym prawie zakątku.

W czasie takiej autokarowej wycieczki nareszcie widać też owe łany zbóż, makowo-czerwone łąki przetykane białymi rumiankami, jeszcze zielone lasy i dąbrowy a nawet czyste wody w jeziorach.

Rośnie więc w człowieku radość, że to nasza, moja ojczyzna. Wróć po wakacjach dzieci i młodzież z wrażeniami, dobrane przeto, że i nauczyciele będą mieli o czym opowiadać.

Poza zwiedzaniem zabytków, byliśmy w teatrze, operze, operetce, składaliśmy kwiaty poległym na Westerplatte. Myślę, że taka forma wypoczynku, mimo że czasem wręcz męcząca fizycznie, jest konieczna nauczycielom, żeby ich uchronić od marazmu, tudzież zawodowej frustracji. Taka impreza bardziej regeneruje siły, niż leżenie z okiem utkwionym w ekran telewizora.

Trzeba o tym jednak wcześniej pomyśleć, zgromadzić fundusze, zamówić noclegi, przewodników, obiady, teatru itp.

My taką formę wypoczynku nie po raz pierwszy zawdzięczamy Marii Mormul — prezesowi Oddziału ZNP w Prudniku.

DANIELA DŁUGOSZ PENCA
Prudnik

I POGODA DOPISAŁA

My — kuracjuszek i kuracjusze sanatorium ZNP w Krynicy Zdroju z lipcowego turnusu — pragniemy tą drogą podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do regeneracji naszego nadwątłego zdrowia.

Mimo ciasnoty i trudnych warunków lokalowych dyrekcja sanatorium dołożyła wszelkich starań, byśmy czuli się tu dobrze. Otoczeni zostaliśmy opieką medyczną przez panią doktor i zawsze gotowe nieść nam pomoc pielęgniarki. Posiłki podane na czas, czysto, estetycznie przez uśmiechnięte i miłe kelnerki.

Jeszcze raz okazało się, że do dobrego wypoczynku wcale nie potrzeba luksusowych warunków.

A jednak czegoś żal.... Zazdrość ogarnia, gdy patrzy się na wspaniałe sanatoria: „Silesia”, „Mielec”, „Bułowlani” i inne. Jakże biednie i ubogo wyglądają nasze związkowe, wybudowane jeszcze przed wojną: „Dom Zdrowia”, „Ognisko”, czy nawet „wypożyczona” na 4 lata „Sokolnica”...

Od lat mówi się o budowie nowego pięknego sanatorium nauczycielskiego przy ul. Leśnej. Ale tylko się mówi... Czy naprawdę nie znajdują się pieniądze na budowę tego ośrodka — z gabinetami zabiegowymi z prawdziwego zdarzenia byśmy nie musieli być uzależnieni od usług innych sanatoriów?

Wracamy do domów zdrowsi, pełni optymizmu i energii, a sprawiła to spokojna, prawie że rodzinna atmosfera, piękna lipcowa pogoda, no i oczywiście słynne krynickie wody.

Za Radę Turnusu
MARIANNA MAŁEK
oraz 43 podpis

KAŻDY BYŁ ZADOWOLONY

Corocznie od 12 lat organizujemy dla nauczycieli Milanówkę wycieczki „w Polskę”. Z początku były to wycieczki bliższe, po regionie mazowiecko-podlaskim, zgodnie z podstawowym założeniem krajoznawstwa: poznaj najpierw swoją wieś, swoje miasto, swoją okolicę, swój region, potem sięgnij dalej — do regionów sąsiednich. I my tak to robiliśmy przez kilka lat. Potem wybieraliśmy trasy i podregiony ogólnopolskie, dalsze i dalekie, takie, których poznanie daje nauczycielowi kolejne atuty, bo może powiedzieć: znam Bieszczady, Przemyśl, Sanok i Łańcut, Podtatrze z Zakopanem i częstkę Tatr, Pieniny i Podhale, Góry Świętokrzyskie i Niekę Nidziańską, Warmię i Mazury wraz z Kanalem Ostródzko-Elbląskim i Fromborskim i... byliśmy też w NRD, w Saskiej Szwajcarii, poznaliśmy Budziszyn, Drezno i jego zabytki, a pośrednikiem przy załatwianiu spraw związanych z wycieczką był kol. Hans Kuhbach z Drezna, laureat konkursu pt. „Co wiesz o sąsiedzie zza Odry i Nysy” z roku 1968 organizowanym przez „Głos Nauczycielski” i „Deutsche Lehrerzeitung”.

W tym roku byliśmy na Śląsku. Tę wycieczkę, podobnie jak poprzednie, przygotowaliśmy od początku roku szkolnego. Najpierw skierowaliśmy list do ZW PTSM w Katowicach z prośbą o pomoc w ułożeniu trasy i zarezerwowaniu w miarę dobrych i tanich noclegów. Otrzymaaliśmy odpowiedź — wprawdzie nie od ZW PTSM — a ze Szkolnego Schroniska Młodzieżowego w Gliwicach, tam zarezerwowano nam noclegi i zaferowano własny autokar. Schronisko zobowiązało się też zamówić poszczególne imprezy naszego programu, chociaż załujemy, że nie mogliśmy zwiedzić huty „Kościszka” w Chorzowie i kopalni zabytkowej w Tarnowskich Górach — święto 1 Maja, wolna sobota i niedziela uniemożliwiły ten zamiar.

Oto najkrócej podajemy program naszej 5-dniowej wycieczki: Sztolnia Czarnego Pstrąga w Tarnowskich Górach, Kopiec Wolności i kościół M. B. Piekarskiej w Piekarach Śląskich, seans w Planetarium w Chorzowie, spacer po Parku Kultury, zwiedzanie kopalni węgla „Guido” (część kopalni „Makoszowy” w Zabrze) — co to za wspaniały, autentyczny przykład zakładu pracy i trudu górniczego! Wiele spraw związanych z urobkiem węgla, zagospodarowaniem kopalni, bezpieczeństwem pracy i zarobkami górników „dokumentnie” nam wyjaśniono. Zwiedzaliśmy też centrum Katowic łącznie z wieżą spadochronową, budynkiem byłego Sejmu Śląskiego, katedrę...

Kolejny dzień to zwiedzanie Muzeum Wnętrz Zabytkowych w Pszczynie — tu prawdziwa uczta z zakresu sztuki. Pobyt w Oświęcimiu: na terenie obozu śmierci Auschwitz-Birkenau obejrzelismy film o wyzwoleniu obozu przez Armię Radziecką, a chodząc po obydwu obozach składaliśmy hołd męczennikom — z zadumie, skupieniu, powtarzając za Z. Nałkowską „Ludzie, ludziom zgotowali ten los”. Tylko jacy ludzie?

Jeden dzień poświęciliśmy na wyjazd w Beskid Śląski — trasa wiodła przez Zalew Goczałkowicki — Bielsko-Białą (tu spacer po śródmieściu i zakupy) — Przełęcz Salmopolską (Białe Krzyże) — Wistę i jej przysiółki — Jaszowiec (tu oryginalny Dom Nauczyciela) na szczyt Równicy — 884 m n.p.m. Tu zjedliśmy w schronisku obiad i po spacerach po zboczach góry, przez Żory i Rybnik, wróciliśmy do Gliwic.

Ostatni, piąty dzień wycieczki, to wyjazd do Góry Świętej Anny. Zwiedzając Muzeum Czynu Powstańczego, obrazujące wysiłki powstań śląskich, snulimy opowieść o tych powstaniach, w trudzie ludu śląskiego, o robotniczym charakterze tych powstań. Ciąg dalszy tych opowieści był wokół Pomnika Powstań Śląskich dłuta Xawerego Dunikowskiego.

W tym roku wycieczkę zorganizowaliśmy inaczej, niż w poprzednich latach. Z Warszawy do Gliwic i z powrotem jechaliśmy pociągiem ekspresowym „Chemik” — czas przejazdu 3,5 godziny, czyli rzeczwiście w ekspresowym tempie, nocowaliśmy cztery noce w Szkolnym Schronisku Młodzieżowym, przy ul. Bellojanisa: w pokojach jedno-, dwu-, trzy- i czteroosobowych, w ładnej kuchni sami przygotowywaliśmy sobie śniadania i kolacje z zakupionych artykułów spożywczych. Nasze panie (bo było tylko dwóch kolegów) zrobiły to lepiej i szybciej, niż można się było spodziewać, jedzenie było smaczne, z dużą ilością zieleniny, obyło się przy tym bez strat czasu na wyczekiwanie, w barach czy restauracjach. Koszty czterech śniadań, pięciu kolacji i obiadów wynosiły na osobę 2458,30 — co zgodnie oceniliśmy jako wydatki niskie. Schronisko ma też do dyspozycji własny autokar i bardzo miłego kierowcę (jak to ułatwia pobyt na wycieczce, wytworza czy polepsza atmosferę), a kierownictwo schroniska, p. Elżbieta Cieplińska i p. S. Rościszewska, załatwiały bez żadnej marży wszystkie imprezy, wycieczki i obiady. Czegóż można lepszego oczekiwać, żądać?

A podczas wycieczki była wzorowa dyscyplina i wspaniała atmosfera, był humor i piosenka — no właśnie — i piosenka! A piszący te słowa zebrał kolejną porcję doświadczeń na tej wycieczce, „odkrył” też kilka osób wśród pań, którym w przyszłym roku można bez obaw powierzyć pilotowanie kolejnej wycieczki nauczycielskiej z naszego miasta. Ustaliliśmy, starym zwyczajem, nową trasę — na Wybrzeże Gdańskie, do Łeby i Słowińskiego Parku Narodowego. Zaczniemy ją organizować od pierwszych dni września.

I na koniec jeszcze jedna refleksja: taka wycieczka cementuje, integruje zespoły nauczycielskie, napisałbym: zbliża, a o to właśnie chodzi. Czego nie robi słowo mówione, dokona tego dobra wycieczka.

W przyszłym roku znów ruszymy na trasę, pojedziemy do Gdańska pociągiem ekspresowym, uruchomimy daleko posuniętą samoobsługę przy przyrządzaniu posiłków, lepiej poznamy uroki Polski...

Wszystkim Czytelnikom „Głosu” polecamy SSM w Gliwicach — będziecie się tam dobrze czuli, tak jak my, za nocleg zapłacicie niezbyt drogo, na IV lub V piętro wjedziecie windą, zjecie śniadanie czy kolację w ładnej jadalni...

Chciałoby się na koniec tak ocenić naszą eskapadę: wycieczka na Śląsk uczy, ma ogromne walory wychowawcze, patriotyczne — czyli daje to, co tak bardzo nam potrzebne w pracy nauczycielskiej.

ZYGMUNT POMIERNY
Milanówek

P. S. Nasza wycieczka to także metodyczna próba pokazania, jak dla dzieci i młodzieży wycieczki dobre, względnie tanie i efektywne należy organizować.

ROK MARIII GRZEGO- RZEWSKIEJ

Sekcja Szkolnictwa Specjalnego przy Zarządzie Okręgu ZNP we Wrocławku zainicjowała wojewódzkie obchody 100 rocznicy urodzin prof. Marii Grzegorzewskiej. Wspólnie z KOiW opracowaliśmy kalendarium imprez i zadań dla rad pedagogicznych i zespołów uczniowskich o zasięgu lokalnym i wojewódzkim. Zaproponowaliśmy przeprowadzenie zebrań szkoleniowych rad pedagogicznych, zapoznanie młodzieży z dorobkiem Marii Grzegorzewskiej, rozwijanie samorządności dzieci,

DREPTANIE W MIEJSCU

Z pewnym zdziwieniem czytałem refleksje mojego kolegi „zza między”, M. Czechowskiego, na temat tegorocznej waloryzacji plac nauczycielskich, zamieszczone w 31 numerze „Głosu”. Uwagę jego pochłania nie usytuowanie socjalne nauczycieli po wejściu w życie najnowszej Uchwały RM, lecz drugorzędne szczegóły dotyczące podziału kwot przyznanych na waloryzację. Już w pierwszym zdaniu, w imieniu swego środowiska, z zadowoleniem przywołuje skalę waloryzacji a swoje zadowolenie wzmacnia nieco dalej stwierdzeniem, że dobrze się stało, iż wyjątkowa placą zasłaniała znacznie wzrosła.

Drogi Kolego, dla grupy zawodowej, która stale była w ognie płacowym, obecna korekta plac niewiele zmieni. Podnoszenie zgiełku o to, że dodatki za wychowawstwo klasowe są za wysokie, argumentując, że ilość tych wychowawstw nie obsłuży wszystkich nauczycieli, jest — delikatnie mówiąc — próbą skierowania uwagi na boczne tory.

Średnia placą w oświacie w 1986 r. wyniosła 19 019 zł — wobec 24 095 zł w kraju.

Jak wiadomo, w I półroczu bieżącego roku to średnie wynagrodzenie krajowe przekroczyło 27 tys., wykazując dalsze tendencje wzrostowe. Proszę sobie dodać do 19 019 zł kwotę 5498 zł, przeznaczoną na waloryzację dla jednego nauczyciela i porównać ze średnią wynagrodzenia w gospodarce społecznej w I kwartale br.

TO NIE TAK

W „Głosie Nauczycielskim” nr 35 z 30 sierpnia 1987 r. ukazał się artykuł red. Teresy Konarskiej zatytułowany „Nie należy do pokornych” poświęcony mojej działalności. W publikacji tej znalazło się wiele nieścisłości, niemal z reguły przedstawiających mnie w niekorzystnym świetle. Większość z nich uważam jednak za nieistotne i niewarte prostowania. Trzy z tych nieścisłości sprostowania wymagają.

1. Nie pochodzą ode mnie stwierdzenia, że w swojej szkole „wszystko sam zalaściwiam”, „mam stałe pełnomocnictwo od dyrektorki”, „nie zastanawiam się czy dyrektorka szkoły jest ze mnie zadowolona”. Woje jeśli dyrektorka jest ze mnie zadowolona i zastanawiam się nad tym, jednak jeśli uważam, że w jakiejś sprawie mam rację i nie jest to sprawa błaha — nie mam zwyczajnie ustępować tylko dla zadowolenia mojej przełożonej. Nie mam stałego pełnomocnictwa od dyrektorki. W szkole, w której pracuję, panuje zasada samodzielności nauczycieli. Każdy z nich, widząc konieczność dokonania jakiejś zmiany, usunięcia usterki czy awarii — nie musi tego uzgadniać z dyrektorką. Uważam to za słuszne, trudno bowiem, aby każda wybita szyba czy urwana klamka, każdy zepsuty piec czy uszkodzona instalacja obciążała dyrektorkę (a tego żąda np. inspektor, domagając się zachowania drogi służbowej nawet w tych sprawach, w których właściwy do załatwienia jest inspektor). Najbardziej jednak przykre dla mnie jest włożenie w moje usta stwierdzenia „wszystko sam zalaściwiam”. Stwierdzenie takie byłoby oczywistą nieprawdą, krzywdzącą pozostałych nauczycieli mojej szkoły, a już szczególnie jej dyrektorkę — Marię Bąk (w artykule red. Konarskiej błędnie podane nazwisko). Tylko w ostatnich paru latach dyrektorka doprowadziła do przełożenia dachu na budynek szkolny, miała duży wkład w wykonanie dwóch nowych sal lekcyjnych oraz przygotowanie przewidzianej na przyszły rok realizacji centralnego orzeczenia. To bardzo dużo a przecież wymieniałem tylko najważniejsze sprawy.

2. Nieprawdziwe są zawarte w artykule twierdzenia, jakoby z wielką dokładnością donosił

podnoszenie poziomu pracy dydaktycznej, wychowawczej i rehabilitacyjnej w placówkach kształcenia specjalnego.

Zamierzamy zorganizować również wojewódzki przegląd dorobku artystycznego szkół, olimpiadę sportową, rajd turystyczny. Naszym celem jest uświetnienie rocznicy działaniem na rzecz niepełnosprawnych, w ciągłym, autentycznym czynie odczytywanie myśli twórcy pedagogiki specjalnej „nie ma kaleki, jest człowiek”.

Mamy nadzieję, że ten rok przyniesie widoczne i trwałe efekty w dziele rehabilitacji, wychowania i kształcenia uczniów specjalnej troski naszego województwa. Podsumowanie całorocznej pracy nastąpi na sesji popularnonaukowej, połączonej z wręczeniem sztandaru Zespołowi Szkół nr 3 we Wrocławku im. Marii Grzegorzewskiej. W kwietniu przyszłego roku komitet organizacyjny jubileuszu zwraca się z prośbą do osób prywatnych, zakładów pracy i instytucji o udzielenie szkole pomocy finansowej, która przyczyni się do przekazania uczniom sztandaru.

Podajemy konto, na które przysyłać można ewentualne wpłaty: **Komitet Rodzicielski przy Szkole Podstawowej nr 13 we Wrocławku, PKO Oddział Wrocław 915116-1430-132. Zakłady, instytucje i osoby prywatne, które pozytywnie ustosunkują się do prośby szkoły, wpisane zostaną na Honorową Listę Fundatorów Sztandaru.**

Świadomie pomijam porównanie do średniej pracowników techniczno-inżynierskich, ponieważ dane jej dotyczące są różne, a przeciętna z nich średnia wynosi 30 057 zł za rok 1986. Czy i nadal kolega Mieczysław będzie więc takim optymistą? Czy naprawdę tak przywykliśmy do miserii tego zawodu, że dreptanie w miejscu ogłaszamy jako sukces?

Uwaga związku zawodowego nauczycieli, a przede wszystkim jego działacze, powinna skupić się nie na krytyce podziału przyznanych kwot — jak w omawianej wypowiedzi — lecz na istocie problemu. Istotą problemu jest trwający nadal, degradujący status materialny, niweczący wszelkie szlachetne wysiłki tych działaczy i pracowników oświaty, którzy uparcie — wbrew temu statusowi — pracują na poziomie rzadko spotykanym w innych zawodach i snują marzenia o przeniesieniu tego etosu na wszystkich nauczycieli i wychowawców.

Dorzuć swoją uwagę o sposobie konstrukcji pensji nauczycielskiej. Tak jak wielu sądzę, iż dodatków do pensji powinno być mało, bądź wcale. Zasadnicze pobory powinny być rzeczywiście o najmniej tak wysokie, jak stanowi 31 art. Karty, a ich naliczanie wyprzedzać przewidywany wzrost porównywalnej średniej.

JANUSZ MERCHUT
Nysa

Inspektorowi, iż w szkole w Brynicy chwieje się furtka czy słupki się pochylił a przy tym domagał się ustosunkowania się w przepisany terminie. Domaganie się od inspektora Krzysztofa Pytlika ustosunkowania w terminie jest zbyt daleko idące. Za sukces uważać należy już sam fakt udzielenia przez inspektora odpowiedzi — bez względu na to czy była to odpowiedź rozsądna i terminowa. Chwiejąc się furtka to brama wjazdowa na teren szkolny, która wskutek uszkodzenia nie zamykała się, co umożliwiałoby uczniom wybieganie i wyjeżdżanie rowerami wprost na szosę (trudno ustawić w bramie wjazdowej barierkę). Naprawa jej wymagała spawarki, której nikt z nauczycieli nie posiada. Wydawałoby się, że nie prostszego, tylko zwołać spawaczów jej naprawienie. Coż, kiedy inspektor Pytlik nie upoważnił nikogo do wystawiania takich drobnych zleceń, oczekując w każdej takiej sprawie zwrócenia się do inspektora, co też zrobiłem, choć wolaliby — tak jak za poprzedniego inspektora — sam zlecić pracę spawaczowi a do inspektoratu wysłać rachunek.

Pochylony słupki natomiast, to wadliwie wykonane ogrodzenie terenu szkoły. Pracę tę odbierano zapewne „w ciemno”, bez sprawdzenia jakości robót i bez przejmowania się faktem, że chodzi o poważne koszty. Teraz, zamiast rozliczyć wykonawcę i usunąć usterki — bagatelizuje się sprawę.

3. Wiele nieścisłości znalazło się w fragmencie artykułu dotyczącym PKS. Najkrócej mówiąc, PKS zawyżył odległość, a co za tym idzie cenę biletu, a następnie przez dwa lata upierał się, nie chcąc obniżyć tej ceny. Gdy w końcu, po dwóch latach, ustąpił — domagałem się, aby pieniądze, które PKS uzyskał dzięki zawyżeniu ceny biletów, zwrócić wsi, konkretnie szkole. Tak też się stało. PKS zafundował dzieciom duży autokar na trzydniową wycieczkę przez całą Polskę a ponadto pokrył szkole koszty transportu materiałów budowlanych. Nie był to jednak koniec sprawy. Domagałem się od PKS wypłacenia i 10 tys. zł odszkodowania za pisanie na niego skarg, odwołań etc. Nie poszło z tym łatwo, sprawa trafiła do sądu, ale na koniec PKS zapłacił te 10 tys. odszkodowania. Uważam, że jest to okoliczność bardzo istotna. Istnieje powszechne przekonanie, że obywatel w starciu z instytucją stoi na pozycjach przegranych, a jeśli nawet w końcu instytucja ustąpi w sprawie, to szkoda jaką obywatel poniesi dochoząc tej słusznej sprawy, sprzeciwu go na przyszłość do domagania się sprawiedliwości. W sprawie z PKS-em zmierzałem do wykazania, że tak nie jest. Jeżeli obywatel ma rację, instytucja musi ustąpić, musi oddać to, co niesłusznie otrzymała i musi wynagrodzić obywatelowi czas, który stracił, aby ją do tego zmusić. Sprawa PKS-u ma, moim zdaniem, nieświeżące istotny aspekt wychowawczy i o ten aspekt wychowawczy od samego początku sporu z PKS-em głównie mi chodziło.

PIOTR BADURA
Brynica

PSYCHOLOG W CENIE

Smutna to prawda, że szkoła przestała być miejscem, do którego dzieci przychodzą z przyjemnością. Dziś uczeń częściej jest przedmiotem, niż podmiotem edukacji. Rodzą się trudności, powodowane nie tylko błędami w sztuce wychowania, ale także błędami w programowaniu programów szkolnych.

Powstaje pytanie: co czyni w takiej sytuacji szkoła? Ano, kieruje na specjalistyczne badania do poradni wychowawczo-zawodowej. I w tym miejscu — dla dziecka, dla jego rodziców — zaczyna się często gehenna. Trzeba z przykrością stwierdzić, że jeszcze stosunkowo rzadko owo skierowanie traktowane jest przez nich jako forma pomocy, częściej jako rodzaj swoistych szykan ze strony nauczyciela. Skierowanie bowiem staje się jakby dowodem ich własnej porażki wychowawczej.

Bo też nasz model poradnictwa nie jest tu bez winy. Opiera się on na tradycyjnej formule, na prowadzeniu badań diagnostycznych. Jeśli przy tym porada zostanie udzielona w sposób mało zrozumiały, pozostaje żal i rozgoryczenie. Jeżeli do tego dodamy, że psycholog w naszym kraju przypada średnio na 10 szkół, to wiadomo, co się za tym kryje. Trafnie tę sytuację określił nestor polskich psychologów, prof. T. Tomaszewski, który przyrównał ją do sytuacji pacjenta, który otrzymuje receptę na lekarstwo, której nigdzie nie może zrealizować.

Czy zatem nie należałoby się poważnie zastanowić nad stworzeniem stałej opieki psychologicznej w szkole, na wzór i podobieństwo choćby opieki pedagogicznej? Nie jest to zresztą pomysł nowy. W Polsce szczególnie eksponowany przez Józefę Joteyko, która organizowała koła psychologów szkolnych. Po wojnie tę kwestię podnoszono niejednokrotnie, ale do dziś problem ten nie został rozwiązany.

IAK PRACOWAĆ Z UCZNIEM ZDOLNYM?

W Gdańsku odbyła się — z inicjatywy Oddziału Doskonalenia Nauczycieli, Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego i Kuratorium Oświaty i Wychowania — sesja postępu pedagogicznego, poświęcona pracy z uczniem wybitnie zdolnym. Podstawą do dyskusji były dwa referaty: „Akceleracyjne nauczanie jako jedna z form pracy z uczniem wybitnie uzdolnionym i utalentowanym” — ref. dr Edward Cwiok z Uniwersytetu Gdańskiego. „Olimpiady przedmiotowe jako droga ucznia do poznania siebie i świata” — ref. dr Jan Papię z Uniwersytetu Gdańskiego. Obrady trwały w 4 zespołach problemowych:

- Zespołowi przedmiotów humanistycznych — w którym uczestniczyło 62 nauczycieli nowatorów, nauczycieli metodyków, pracowników naukowych ODN i uczniowie wyższych — przewodniczył doc. dr hab. Marian Mroczko. W dyskusji zabrało głos 21 uczestników.

- Zespołowi przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, w którym uczestniczyło 56 osób, a głos zabrało 18 osób — przewodniczył dr K. Kozłowski.

- Zespołowi przedmiotów artystycznych i kultury fizycznej w którym brało udział 45 osób, a w dyskusji zabrało głos 19 osób — przewodniczyła doc. dr hab. E. Kilińska.

- Zespołowi przedmiotów zawodowych w którym uczestniczyło 12 osób — przewodniczył doc. dr hab. Zdzisław Józefowicz.

We wszystkich zespołach dyskusja miała charakter wymiany doświadczeń w poszukiwaniu metod i środków, a także rozwiązań systemowych pracy z uczniem uzdolnionym. Zdecydowano aby w gronie osób kompetentnych — pracowników nauki, nauczycieli nowatorów, pracowni-

Zostawmy jednak na boku przyczyny. Ważne są powody, które przemawiają za zorganizowaniem powszechnej opieki psychologicznej.

Po pierwsze, pracując w szkole, psycholog będzie mógł dokładniej poznać stosunki w niej panujące, źródła rodzących się trudności wychowawczych. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że ułatwi to dobór odpowiednich działań zapobiegawczych.

Po drugie, psycholog pracujący w szkole, podobnie jak pedagog, prowadząc badania diagnostyczne będzie je mógł czynić niejako w naturalnych warunkach, tj. w klasie szkolnej. Tym samym dzieci nie będą narażone na dodatkowe stresy, związane z udaniem się do poradni. Miejmy nadzieję, że jego praca nie ograniczy się tylko do diagnozy, ale wspólnie z lekarzem, pedagogiem będzie mógł organizować terapię, co jest dziś piętą Achillesową naszego poradnictwa.

Po trzecie, praca psychologa w wydatny sposób wspomagałaby pracę nauczycieli. Nie od dziś wiadomo, że nie wszyscy są dostatecznie przygotowani do prowadzenia pracy wychowawczej. Na ogół interesują się swoim przedmiotem i w tym aspekcie oddziałują na ucznia, natomiast mniejszą wagę zwracają na rozwój dziecka, jego osobowość.

Rzecz jasna, nie są to wszystkie argumenty przemawiające za zorganizowaniem stałej opieki psychologicznej. Ale już te każą się poważnie zastanowić i podjąć niezbędne działania. Może nie od razu na wielką skalę. Może na początku w kilku szkołach. Sądzę, że nie pójdzie ten wysiłek na marne.

JÓZEF KILIANEK
Ostrowiec Świętokrzyski

Od redakcji

Pomysł wydaje nam się ciekawy. Tylko skąd pozyskać dla szkół właśnie psychologów?

ków systemu doskonalenia (OND) administracji oświatowej podjąć dalsze prace celem stworzenia na terenie Gdańska i województwa gdańskiego elementów mikro-systemu wychowawczego, sprzyjającego diagnozowaniu dzieci zdolnych i uzdolnionych oraz rozwijania z nimi odpowiedniej pracy pedagogicznej.

Sesję postępu pedagogicznego poprzedziło spotkanie 30 ubiegłorocznych laureatów olimpiad międzynarodowych i krajowych oraz konkursów przedmiotowych (45 uczniów) i ich rodziców, nauczycieli i dyrektorów szkół. Laureatów wyróżniono nagrodami książkowymi, rodzicom wręczono listy gratulacyjne za stworzenie w domu rodzinnym korzystnej atmosfery sprzyjającej rozwojowi zainteresowań dziecka i docenienia współpracy ze szkołą.

Nauczycielom wyróżniającym się pracą z uczniem zdolnym wręczono nagrody kuratora, odznaki „Zasłużony dla Gdańska” lub „Zasłużony dla Ziemi Gdańskiej”. Nauczycielom biologii i szkołom wyróżniającym się w prowadzeniu Olimpiad Biologicznej wręczono medale pamiątkowe z okazji XV lecia tej olimpiady.

W sesji, oprócz przedstawicieli władz terenowych, wzięli udział, przewodniczący Rady Naukowej ODN, prof. dr hab. Józef Rembowski oraz wiceprzewodniczący WRPP, doc. dr hab. Marian Balcerek, który podsumował obrady Sesji.

JAN MAŚLANKA
Sekretarz KRPP

ZASADY ZATRUDNIANIA I WYNAGRADZANIA W KLUBACH NAUCZYCIELSKICH

Proszę o podanie mi aktów prawnych, w oparciu o które zatrudniani są i wynagradzani pracownicy klubów nauczycielskich, mający kwalifikacje pedagogiczne. (Alicja B. — Warszawa)

Zasady zatrudniania i wynagradzania oraz uprawnienia pracowników klubów określa ustawa z 26 kwietnia 1984 r. o upowszechnianiu kultury oraz o prawach i obowiązkach pracowników upowszechniania kultury (Dz.U. nr 26 z 1984 r. poz. 129)

Te zasady obejmują wszystkich zatrudnionych, niezależnie od kwalifikacji, w tym i pedagogicznych. Na mocy tej ustawy wydawane są uchwały placowe określające wysokość stawek wynagrodzenia zasadniczego oraz wysokość, rodzaj i zasady przyznawania dodatków do wynagrodzenia.

Natomiast do nauczycieli zatrudnionych w klubach nauczycielskich prowadzonych przez ZNP — na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych — mogą być zastosowane zasady

zatrudnienia i wynagradzania (oraz wszelkie uprawnienia) zawarte i wynikające z wyżej cytowanej ustawy lub — według uznania i wyboru zainteresowanego — zasady określone w uchwale Prezydium Zarządu Głównego ZNP z 16 lutego 1984 roku.

Powyższe akty przywołane są w wytycznych ministra oświaty i wychowania oraz Prezydium Zarządu Głównego ZNP z 16 października 1986 r. w sprawie organizowania i prowadzenia klubów nauczycielskich.

PRACA W INNYM ZAWODZIE A PRAWO DO NAGRODY JUBILEUSZOWEJ

Po przejściu na emeryturę z innego zawodu niż nauczycielski, zatrudniłem się na pół etatu w szkole. Czy okres pracy poza szkolnictwem będzie mi zaliczony do nagrody jubileuszowej. (Jerzy S. — Starachowice)

Tak. Wynika to z art. 47 ust. 1, Karty która mówi, że nauczyciele otrzymują nagrody jubileuszowe za wieloletnią pracę. Nie ma tu ograniczenia, które występuje na przykład przy wystudzie lat, że dodatek z tego tytułu przysługuje za nieprzerwaną pracę w szkole itd.

Ponadto wynika to także z uchwały nr 138 Rady Ministrów z 1978 r. A jak wiemy wypłata tych nagród dla nauczycieli, następuje według ustaleń tejże uchwały.

WYŻSZE DODATKI ZA WARUNKI SZKODLIWE DLA ZDROWIA

Ile wynosi obecnie dodatek za warunki szkodliwe dla zdrowia przy III stopniu szkodliwości. (Bogdan S. W-wa).

Od 1 września 1987 r. podwyższono dodatki za warunki szkodliwe dla zdrowia. Pracującym w warunkach szkodliwych przysługują z tego tytułu dodatki w wysokości 800 zł miesięcznie przy pierwszym stopniu szkodliwości, 1000 zł przy drugim i 1200 zł przy trzecim. (uchwała nr 87 Rady Ministrów z 15 czerwca 1987 r.).

PRACA W PORZE NOCNEJ

Pracuję w placówce gdzie są dyżury nocne. Zatrudniając mnie dyrektor stwierdził, że nie będę musiała pełnić dyżurów, gdyż mam małe dziecko. Teraz okazało się, że dziecko sześciolatnie, to „w świetle przepisów”, jak stwierdził dyrektor „duże dziecko”. Proszę o

podanie przepisu gdzie jest regulowana ta sprawa. Według jakich zasad oblicza się wynagrodzenia za rodziny pracy w nocy. W jakich godzinach pracę uważa się za nocną. (Ludmila P-cia — woj. szczeciński)

Określenie placówek, stanowisk oraz warunków na których nauczyciel może być zobowiązany do pracy w nocy określa zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 30 czerwca 1982 r. (Dz. Urz. MOiW nr 8 z 1982 r.).

Tamże, w par. 5 ust. 2 ustalono, iż nauczycielka wychowująca dzieci do lat 4, może być zobowiązana do zapewnienia opieki wychowawczej także w porze nocnej, wyłącznie za jej zgodą. A więc nauczycielka mająca dziecko powyżej 4 roku życia może być zobowiązana do tej pracy bez jej zgody.

Wynagrodzenie za pracę w nocy reguluje par. 17 uchwały nr 97 Rady Ministrów (placowa). Za każdą godzinę pracy w porze nocnej nauczycielowi przysługuje dodatek w wysokości 20 proc. godzinowej stawki wynagrodzenia zasadniczego.

Pora nocna obejmuje 8 godzin pomiędzy godzinami 21 a 7 (Kodeks pracy).

NAŚLADOWNICTWO DOZWOLONE

Zarząd Okręgu w Szczecinie zainicjował ocenę artykułów o problematyce oświatowej na łamach „Gazety Szczecińskiej”. Komisja Informacyjno-Propagandowa ZO wysłała bowiem z założenia, że część tych materiałów podaje nieprawdziwy obraz szkoły, obniża zatem prestiż zawodu nauczycielskiego. Zachęcamy Zarządy Okręgów do podjęcia tej inicjatywy na swoim terenie.

WIĘCEJ ZŁEGO NIŻ DOBREGO

Oświata potrzebuje dziś życzliwego wsparcia ze strony środków masowej komunikacji. Sama nie jest bowiem w stanie przełamać wielu problemów, z którymi się boryka. W tym kontekście szczególnie pozytywnego wymiaru nabierają publikacje obiektywne i życzliwe podejmujące tematy związane z funkcjonowaniem szkoły. Przykładem takich informacji i publicystyki prasowej jest materiał „Niepotrzebna szkoła” („Głos Szczeciński” 20.05.1987 r.), czy też „Na Gumieńcach. Stara szkoła — będzie nowa” „Głos Szczeciński” (2.06.1987 r.).

Pojawiają się jednak interwencyjne głosy dziennikarskie wytykające szkolnictwu jego rzeczywiste grzechy przy jednoczesnym pomijaniu obiektywnych uwarunkowań. Zacierają one niejako granice między przyczynami i skutkami takiego, a nie innego funkcjonowania oświaty. Takim materiałem jest m. in. „Dwójka najgorszym ze środków” „Głos Szczeciński” (26.06.1987 r.).

Regionalnej prasie zdarza się zamieszczać publikacje podejmujące tematy oświatowe bez wnikania w meritum sprawy. Stanowią one zdecydowanie mniejszość, jednak są źródłem zwykłej ludzkiej goryczy. Niektórym dziennikarzom nie jest obca pogoń za sensacją. Zjawisko to jest samo w sobie naturalne pod warunkiem, że nie przesłania problemów o wymiarze pryncypialnym. Jednak związkowcy często dostarczają Zarządowi Okręgu przykładów zagubienia zasadniczych tematów na rzecz pikantnych sensacyjek. Mają m. in. miejsce sytuacje konstruowania niby pozornych polemik dotyczących oświaty i niedopuszczenie do głosu bezpośrednio zainteresowanych. Mechanizm jest w takich przypadkach prosty — dziennikarz formułuje sensacyjną tezę, którą w sposób tendencyjny dokumentuje, sprytnie wybranymi źródłami.

Egzemplifikację takich materiałów stanowi m. in. publikacja — „Szczecinianie pracownicy i gospodarni” („Głos Szczeciński” 17.07.1986 r.), która podejmuje wiadomość, iż „m. in. rozbudowano szkoły podstawowe w Dębicy, Zalecinie, Wysokiej Kamieńskiej” (...). Tymczasem, według informacji uzyskanych od związkowców na zebraniu Zarządu Oddziału ZNP w Golczewie, budowa szkoły w Wysokiej Kamień-

skiej rysuje się wręcz tragicznie. Wiadomość prasowa zbudziła jedynie żal i gorycz wśród nauczycieli oczekujących już od wielu lat na modernizację i rozbudowę Szkoły Podstawowej w Wysokiej Kamieńskiej.

Nieco innym brakiem wnikliwości charakteryzuje się artykuł zatytułowany „Rysiek” („Wiadomości Polickie” 1987 nr 7 500, s. 8). Jego treścią jest śmierć kilkunastoletniego chłopca. Autor skrzętnie pominał prawie wszystkie uwarunkowania tego tragicznego zdarzenia. Materiał nie zawiera bowiem nazwy miejscowości, informacji o środowisku rówieśniczym i rodzinnym Ryska, opinii psychologiczno-pedagogicznej. Pojawiają się jedynie zgrabnie nanizane, na pozór nieistotne wzmianki, iż chłopiec miał 13 lat, był uczniem VIIb, data — 14.01.1987 r. oraz szczerzątkowo przedstawiona rada pedagogiczna, w której brało udział kilkunastu nauczycieli i demoniczna pani dyrektor. Wszystko to umieszczono w kolumnie zatytułowanej — „Z notatnika oficera śledczego”.

Przy lekturze tak skonstruowanej wypowiedzi ciśnie się na usta pytanie — czemu to ma służyć? Pytanie o tyle zasadne, że omawiana publikacja nie stanowi najmniejszej wartości w sensie socjologiczno-psychologicznym. Z pewnością nie jest ona także przyczynkiem do rozważań na temat współczesnej rodziny. Nie niesie za sobą przemysłów o problemach i przyczynach istnienia oraz działania młodzieżowych grup nieformalnych. Kończąc tę wycieczkę, należy zwrócić uwagę na fakt, iż omawiany materiał nie niesie również najmniejszej nawet refleksji o sytuacji dzisiejszej oświaty.

Identyczne w swej intencji pytanie nasuwa się na marginesie lektury — „Pożar w Szkole Podstawowej nr 34. Kto lekcważy zdrowie i życie dzieci?” („Głos Szczeciński” 15.05.1987). „Po pożarze w SP 34. Kto i co reżyseruje?” („Głos Szczeciński” 26.06.1987 r.). Obie publikacje zieją wręcz niezdrową sensacją i pełnym ekscytacji zainteresowaniem autora. Są napastliwe w stosunku do dyrekcji i grona pedagogicznego szkoły. Stanowią przykład podpierania z góry założonej tezy. Autor nie skorzystał z zaproszenia nauczycieli celem wyjaśnienia całego zajścia, nie skontaktował się z komisją powołaną przez IOiW w Szczecinie dla zbadania sytuacji powstałej w czasie pożaru, nie pogłębił informacji o stanie zdrowia dzieci, nie dziwnego zatem, iż napisał: „Długo szukaliśmy dyrektora szkoły (...)”. Dyrektor rzeczywiście nie miał czasu na rozmowy, bowiem ewakuował dzieci z trzeciego piętra budynku.

Dalej można przeczytać: „Obie (gaśnice) były niesprawne. Ciekawe kto według przedstawicieli rady pedagogicznej jest odpowiedzialny za sprawność gaśnic? No, według opinii, w naszym odczuciu dyrektor szkoły”. Otóż rzeczywistość przedstawia się tak, że obie gaśnice miały ważny do listopada atest Przedsiębiorstwa Handlowo-Technicznego Sprzętu Pożarniczego i Ochrony „Supon” w Szczecinie. Pożar miał miejsce w maju. Zatem gaśnice powinny być sprawne jeszcze przez co najmniej 6 miesięcy. Dlaczego zawiodły? — należałoby zapytać firmę wystawiającą atest. Podobnie rzecz się ma z zamieszczoną w publikacji informacją o uczniu, u której stwierdzono uszkodzenie śledziony. Było to jedynie zdemontowane później podejrzenie, tymczasem autor pisze: „(...) zaś jedna z uczennic, z uszkodzoną śledzioną trafiła do kliniki przy ul. Unii Lubelskiej”.

Tekst stanowi negatywną ocenę placówki, przyczyn pożaru i przebiegu akcji ewakuacyjnej. „Tak wyglądał, niewielki w sumie pożar i bezładna akcja ewakuacyjna pełna chaosu i paniki. Przyczyna wybuchu pożaru, postawa pedagogów oraz sposób prowadzenia przez nich akcji ewakuacyjnej zapewne ocenione zostaną przez kompetentne organy”.

W drugiej publikacji autor zakomunikował już swoją prywatną sentencję wyroku: „Za niesprawny sprzęt gaśniczy oraz brak planu ewakuacyjnego poniosą konsekwencje ludzie odpowiedzialni za ten stan rzeczy. Po zakończeniu dochodzenia poinformujemy szczegółowo o jego wynikach”. Drugi cytat pochodzi z materiału opublikowanego 26.05.1987 r. Niniejsze uwagi pisane były 19.03.87 r. i do tego czasu obiecano przez autora publikacji informacja o wynikach dochodzenia nie ukazała się. Jest to o tyle zrozumiałe, o ile wyniki dochodzenia sprzeczne są z tezą autora. Bowiem w protokole z działalności komisji powołanej przez IOiW dla zbadania sytuacji powstałej w czasie pożaru w SP 34 w Szczecinie 14.4.1987 r., można przeczytać, że „Biorąc pod uwagę fakt dużego stężenia dymu z palących się tworzyw sztucznych, co spowodowało zagrożenie dla zdrowia i utrudniło sprawne działanie, komisja stwierdziła, że akcja ratownicza była przeprowadzona poprawnie”. Wynikiem dochodzenia prowadzonego przez organ MO jest „postanowienie o umorzeniu dochodzenia wobec nie wykrycia sprawców przestępstwa”.

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną społecznie niebezpieczną technikę pojawiającą się w naszej prasie. Publikacje te stanowią, w swoim społecznym odbiorze, wyrok skazujący nauczycieli i dyrekcję szkół bez jakiegokolwiek możliwości wypowiedzenia się przez zainteresowanych. Gazety bowiem nie opublikowały wyjaśnień przesłanych przez oskarżonych nauczycieli.

Zaniepokojenie wzbudził także artykuł „Być albo nie być nauczycielskiej spółdzielni” („Głos Szczeciński” 18.09.1987 r.). Zamieszczono w nim niesprawdzone informacje. Nie są bowiem zgodne z rzeczywistością stwierdzenia: „Naczelnik miasta i gminy w Policach zaproponował co prawda spółdzielcom inne tereny pod budownictwo, ale ci nie chcą się na nie zgodzić” oraz „Bromi też swego, czyli inaczej placu zabaw wychowanków ośrodka, jego dyrektor”. Naczelnik miasta i gminy w Policach był sercem oddany sprawie nauczyciel-

skiej spółdzielni mieszkaniowej „Nauczyciel”. Na wniosek Zarządu Oddziału ZNP w Policach wydał pozytywną opinię o celowości powołania spółdzielni. Zaproponował związkowcom tereny, o które wystąpili, aktywnie bronił swojego stanowiska w obu wymienionych kwestiach. Sojusznikami, ludźmi dobrej woli w sprawie nauczycielskiego budownictwa spółdzielczego są także dyr. ZCH „Police” Mieczysław Lewandowski oraz przedstawiciele wojewódzkich władz polityczno-administracyjnych. Wicewojewoda dr Tadeusz Kluka objął o-sobistym patronatem powstającą spółdzielnię.

Dodatkowo należy wyjaśnić, iż na tym obszarze nie ma żadnego placu zabaw dla wychowanków ośrodka, ani dla dzieci i młodzieży w ogóle. Na terenie wspomnianej w publikacji placówki kuratorskiej — władze kościelne budują kościół, a Spółdzielnia Odzieżowa „Rozwój” w Policach produkcyjny zakład odzieżowy.

W związku z zorganizowaną przez ZO ZNP, w Policach SM „Nauczyciel” oczekiwaną pomocą i pomocy od prasy. Docekaniano się natomiast publikacji, która swoimi niesprawdzonymi informacjami narobiła sporo kłopotów. SM „Nauczyciel” jednak powstała i dzięki swoim działaczom oraz efektywnej pomocy KW PZPR, Urzędu Wojewódzkiego, KMG PZPR w Policach i Urzędu Miasta i Gminy w Policach, prężnie działa. Aktualny program inwestycyjny opiewa na 70 mieszkań typu M-3, M-4 i M-5.

Szkoda tylko, że do listy wspierających nie można dopisać naszej prasy. Na obecnym etapie pomoc ta nie jest już potrzebna. Dziwi jednak brak zainteresowania ze strony prasy tą wspaniałą związkową inicjatywą. Stanowi ona przecież przejaw aktywności społecznej w najlepszym tego słowa znaczeniu. Jest nawet w pewnym znaczeniu pozytywną sensacją. Realizacja wspomnianego programu inwestycyjnego w dużej mierze poprawi sytuację kadrową policzkiej oświaty, czego konsekwencją będzie usprawnienie procesu wychowawczy-dydaktycznego. Właśnie takie działania mogą doprowadzić do spontanicznego powstania pozytywnej selekcji do zawodu nauczycielskiego. Może dzięki podobnym inicjatywom ich realizacji doczekamy się znaczących jakościowych i ilościowych zmian w kadrowej sytuacji oświaty.

Generalnie należy jeszcze raz stwierdzić, iż omawiane publikacje stanowią niewątpliwie margines godnego i społecznie pozytywnego zainteresowania problemami oświaty. Należy jednak dążyć aby margines ten systematycznie malał. Będzie to możliwe przy szerszej informacyjno-prasowej współpracy organów prasowych z Zarządami Oddziałów i Zarządami Okręgów ZNP w Szczecinie. W związku z czym Zarząd Okręgu ZNP proponuje zacieśnienie informacyjno-prasowych i społecznych kontaktów we wszystkich sprawach objętych statutową działalnością ZNP, o doraźne zwoływanie konferencji prasowych z udziałem kompetentnych przedstawicieli aktywnych ZNP.

WŁODZIMIERZ MOZEL

przewodniczący

Komisji Informacyjno-Propagandowej

ZBIGNIEW LASOTA MISTRZEM POLSKI!

Po ośmiu miesiącach zakończyły się II Mistrzostwa Polski Nauczycieli w rozwiązywaniu zadań szachowych. Uczestnicy mistrzostw mieli do rozwiązania 15 serii 2-zadaniowych (czas na rozwiązanie jednej serii wynosił 15 min).

W mistrzostwach uczestniczyło 39 zawodników.

Tegorocznym mistrzem Polski został kol. Zbigniew Lasota z Legnicy, który rozwiązując 420 punktów.

Oto końcowe rezultaty czołówki mistrzostw:

1. Zbigniew Lasota, Legnica — 420 pkt.;
2. Adam Baranowski, Tarnówka — 405 pkt.;
3. Jan Strzyżewski, Elbląg — 387 pkt.;
4. Stanisław Świerczyński, Dobczyce — 380 pkt.;
- 5-6. Benedykt Przybylski, Krotoszyn — 373 pkt.;
- 5-6. Leszek Zega, Gródek — 373 pkt.;
7. Stanisław Sienkiewicz, Olsztyn — 363 pkt.;
8. Jerzy Neumann, Poznań — 359 pkt.;
9. Aleksander Waniurski, Tomaszów Lub. — 352 pkt.;
10. Zbigniew Drobot, Wyszaków — 344 pkt.;
11. Ryszard Probola, Tomaszów Lub.

— 335 pkt.; 12. Elżbieta Probola, Tomaszów Lub. — 329 pkt.; 13. Henryk Milewski, Brodnica — 316 pkt.; 14. Jan Kamiński, Nałęczów — 311 pkt.; 15. Stanisław Padula, Przedbórz — 287 pkt.; 16. Mieczysław Węgrzyński, Wrocław — 261 pkt.; 17. Jarosław Mioduszeński, Zabłudów — 227 pkt.; 18. Jan Wrona, Pieski — 215 pkt.; 19. Leon Szarek, Lubawa — 193 pkt.; 20. Marian Święch, Niemodlin — 128 pkt.

Największym mankamentem mistrzostw była... źle funkcjonująca poczta. Nie wszystkie rozwiązania — według oświadczenia kilku zawodników twierdzących, że takowe wysłali — dotarły do redakcji. Na to redakcja niestety nie ma wpływu. Gdybyśmy je otrzymali, być może nastąpiłyby zmiany miejsc od trzeciej do czternastej pozycji. Innym utrudnieniem dla organizatorów były rozwiązania autorskie w kilku zadaniach, które nie uwzględniały ubocznych a prawidłowych rozwiązań lub były obalone (2 zadania).

Brak doświadczenia nie pozwolił przewidzieć takich przypadków w regulaminie mistrzostw.

Korzystając z doświadczeń obecnych i poprzednich mistrzostw, Zarząd Centralnego Klubu Szachowego ZNP powoła 4-osobową komisję regulaminową, która opracuje nowy regulamin, uwzględniający możliwie wszystkie sytuacje i sposób punktowania zadań w w/w przypadkach.

Wszystkim uczestnikom dziękujemy za udział i wytrwałość, a zwycięzcom serdecznie gratulujemy. Dziękujemy również za ciekawe wnioski i pomysły, które będą uwzględnione w nowym regulaminie.

Zwycięzcy będą zaproszeni do Warszawy, gdzie zostaną im wręczone regulaminowe nagrody.

BOGDAN KUSIŃSKI

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Bogdan Snoch: **SYNOWIE KRZYWOUSTEGO**. WSzP, Warszawa 1987, s. 141, cena 130 zł.
Wilhelm Moberg: **IMIGRACJI**. Wyd. Poznańskie, Poznań 1987, s. 340, cena 530 zł.
Zygmunt Trzaska: **WĘDROWKA**. LSW, Warszawa 1987, s. 218, cena 290 zł.
Stanisław Bensi: **STRAZNIK ŚWIAT**. WL, Kraków 1987, s. 128, cena 160 zł.
Teodor Tomasz Jędrzejewski: **RYTYWIAN**. LSW, Warszawa 1987, s. 323, cena 470 zł.
Bogusław Holnacki: **WYJŚCIE Z MROKU**. MON, Warszawa 1987, s. 194, cena 250 zł.
Witold Szust: **SEN NOCY LETNIEJ**. Ossolineum, Wrocław 1987, s. 145, cena 220 zł.

KRYTYKA LITERACKA

Jerzy Malinowski: **IMITACJA ŚWIATA**. O polskim malarstwie i krytyce artystycznej dr. J. Malinowski. WL, Kraków 1987, s. 261, cena 650 zł.
Kazimierz Wyka: **MŁODA POLSKA**. WL, Kraków 1987, s. 111, cena 1100 zł.

WSPOMNIENIA, SZKICE

Stanisław Barański: **ROZMOWY ZE STANISŁAWEM LEMEM**. WL, Kraków 1987, s. 395, cena 450 zł.
Tadeusz Kisielewski: **OJCZYŻNA, CHŁOPI, LUDOWCY**. LSW, Warszawa 1987, s. 489, cena 600 zł.
Marek Sokółowski: **OSTATNI ROK III RZESZY**. WSzP, Warszawa 1987, s. 172, cena 150 zł.
Bronisław Szatyn: **NA ARYJSKICH PAPIERACH**. WL, Kraków 1987, s. 340, cena 370 zł.

Dyrekcja

Poradni Wychowawczo-Zawodowej

ul. E. Orzeszkowej 3, tel. 31-39
13-100 NIDZICA

zatrudni natychmiast

psychologa (małżeństwo nauczycielskie mile widziane).

Zapewniamy mieszkanie rodzinne M-3 z wygodami w centrum miasta.

K-393

„PAUZA-1”

Programowany Zegar Szkolny

- włącza dzwonki,
- steruje zegarami szkolnymi,
- wskazuje dokładny czas,
- ułatwia pracę w szkole.

Producent:

Spółdzielnia Pracy „Elektronika”, 60-226 Poznań, ul. Ledowa 6/8A, tel. 664-795.

Do nabycia w „Czasach” na terenie całego kraju i u producenta.

K-375

PODRĘCZNIKI, PEDAGOGIKA

Eugeniusz Saj: **URZĄDZENIA TELEGRAFICZNE**. WSzP, Warszawa 1987, s. 148, cena 129 zł.

Stefan Neubart: **PRZEDZALNICTWO ZGRZEBNE**. Cz. 1. WSzP, Warszawa 1987, s. 326, cena 390 zł.

Elżbieta Sachajka: **UCZYMY POPRAWNIE WYMOWY**. WSzP, Warszawa 1987, s. 164, cena 140 zł.

Sabina Guz: **ROZWÓJ I KSZTAŁTOWANIE OSOBOWOŚCI DZIECI W OKRESIE WZROSTKOWYM**. WSzP, Warszawa 1987, s. 248, cena 280 zł.

Stanisław Czajka: **Józef Tułski: PRACA I ADAPTACJA**. WSzP, Warszawa 1987, s. 172, cena 188 zł.

Anna Pilska: **MIKROBIOLOGIA DLA TECHNIKUM GASTRONOMICZNEGO**. WSzP, Warszawa 1987, s. 178, cena 110 zł.

Barbara Karolczak-Biernacka: **WSPÓŁZAWODNICZO I WSPÓŁPRACA W SZKOLE**. WSzP, Warszawa 1987, s. 174, cena 188 zł.

ROZNE

Jan Baldowski: **WARMIA I MAZURY**. Mały przewodnik. SIT, Warszawa 1987, s. 286, cena 340 zł.

Wanda i Tadeusz Łobozewicz: **SPORTOWY POKER Z POGODĄ**. SIT, Warszawa 1987, s. 90, cena 150 zł.

Praca zbiorowa: **KTO JEST KIM W POLSKIEJ MEDYCYNIE**. Interpress, Warszawa 1987, s. 794.

OGŁOSZENIA DROBNE

Rewelacja matrymonialna. Oferty krajowe, zagraniczne. Halszka. Żary, skrytka 12.

391

Magister wychowania fizycznego, 15 lat pracy, Studia Podyplomowe — kierunek religioznawstwo, żonaty, dwoje dzieci — poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie rodzinne z wygodami. Oferty: Leszek Kowalski, 97-400 Bełchatów, Os. Dołnośląska 22/136.

392

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

w Rakowie, woj. kieleckie
nad Zalewem „Chancza”

zatrudni

w ciągu roku szkolnego 1987/88 nauczyciela o specjalności: filologia polska, kultura fizyczna, historia, praca-technika. Zapewniamy mieszkanie rodzinne (3 pokoje, kuchnia, łazienka, c.o.) pod warunkiem, że współmałżonek jest lekarzem internistą.

K-394



SPOTKANIE BOJOWE

Próbne alarmy i szkolenia przeciwpożarowe nie we wszystkich szkołach traktowane są tak poważnie, jak na to zasługują. Bardzo zdziwiła mnie niedawna wypowiedź doświadczonej nauczycielki, która z dumą stwierdziła: — Nigdy nie umiałam posługiwać się gaśnicą i teraz także się tego nie nauczę.

Wiara, że specjalistami od gaszenia ognia są strażacy, a my jesteśmy specjalistami swojego przedmiotu jest oczywiście prawdziwa. Ale prawdą jest także, że w porę zauważony pożar można ugasić przy użyciu stale wiszącej na ścianie gaśnicy, przeciwpożarowego koca lub wodą z dostępnego dla każdego węża.

Zdarzające się lekceważenie tych spraw wynika z niczym nie uzasadnionego sądu, że nam się to nie wydadzi, a jeżeli to i tak nic nie poradzimy. Takie postawy nauczycieli nieuchronnie przenoszą się na uczniów.

Zastanawiałem się, jaka jest geneza takiego myślenia i postępowania. Może bierze się to stąd, że powstaje zamknięta pętla. Problematyki pożarowej nie przedstawiamy w atrakcyjny sposób, nie staramy się zademonstrować środków gaśniczych w działaniu. Wербalne podejście do tematu powoduje niewielkie zainteresowanie i minimalne przyswojenie wiedzy, a tym bardziej umiejętności. Nauczyciele niezbyt dobrze wspominają ostatnie szkolenie i niechętnie przygotowują się do następnego.

Próbny alarm należy zawsze połączyć z pokazem zastosowania posiadanych środków gaśniczych. Taki pokaz można zorganizować własnymi siłami. Koszt będzie równy kosztowi ponownego naładowania kilku gaśnic. A zrobić to naprawdę warto. Osoba prowadząca pokaz powinna, po zużyciu kolejnej gaśnicy, przypomnieć jej nazwę, zastosowanie i możliwości. Nie mniej ważne jest przypomnienie, gdzie się w szkole takie gaśnice znajdują.

W szkole podstawowej nr 167 w Warszawie połączono jeden z próbnych alarmów z ćwiczebnym wyjazdem dwóch wozów bojowych zawodowej straży pożarnej. Po pokazie uczniowie mogli obejrzeć a nawet dotknąć sprzęt. Mieli także możliwość rozmawiania ze strażakami.

Sądzę, że dzieci na długo zapamiętają to spotkanie. Może dzięki niemu żadne z nich nie będzie autorem fałszywego alarmu.

ANDRZEJ BIENIAK

Fot. autora

KTO CHCE STARE „GŁOSY”

Jako stały czytelnik „Głosu Nauczycielskiego” zawiadamiam, że mam wszystkie powojenne roczniki tygodnika. Jestem w 85 roku życia i chciałbym się ich pozbyć. Do punktu skupu na makulaturę szkoda mi przekazać.

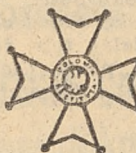
Jeżeli chciałby ktoś nabyć (ognisko, Oddział ZNP, redakcja czy osoba fizyczna) chętnie sprzedam — obojętnie, czy wybrane, czy wszystkie roczniki.

Pamiętam, że pewien Czytelnik zgłaszał się do redakcji „Głosu Nauczycielskiego” zapytaniem, gdzie mógłby nabyć wymieniony wyżej tygodnik.

IGNACY GRZYB

Godziesze
woj. kaliskie

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu), Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji), Maria Kańska (sekretarz redakcji), Teresa Kosińska (kierownik działu), Jerzy Krasnowski (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Bożena Niedzińska-Szczygińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybaczka (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Henryk Witałowski (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 8/8, 00-389 Warszawa

Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instrukcje, zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instrukcje, zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkał wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-058 Warszawa, Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045 139 11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półroczny roku następnego oraz na cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1987 r.: kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 r.: kwartalnie — 325 zł, półrocznie — 650 zł, rocznie — 1300 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo ich skracania i opatrzenia tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmujemy oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Wsiołecznesnego 00-490 Warszawa, ul. Wileńska 12, tel. 23-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 140 zł za 1 wiersz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. zmniejszenia; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty 300 zł, nekrologi — 250 zł, reklamy — 250 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O.M. Warszawa 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923

PI ISSN 0017-1263

Zam. 1979. K-87.

ROK STRUGA

Andrzej Strug zmarł pół wieku temu — w grudniu 1937 w Warszawie. Żegnali go własna partia (PPS), żegnali towarzysze broni — dawni legionieści, rozstawali się z nim szerokie środowiska demokratyczne i antyfaszystowski cały kraj, zagrożone go już przez zbliżającą się wojnę.

Patosem, nastrojem i wieczorną, prawie nocną scenografią przypominał ów rozświetlony pochodnią pogrzeb jakiegoś obrazu z „Bema pamięci żałobnego rapsodu”. Dziś widzimy już tylko fragmenty tego majestatem konduktu. Jego wyruszenie spod domu pisarza przy Niepodległości, posuwanie się ulicą Nowowiejską, Śniadeckich. Nie pamiętam, którzy dalej, tyle, że na oświetlonym reflektorami placu Teatralnym kondukt się zatrzymał i dołączały do niego nowe tłumy.

Maria Dąbrowska tak opisywała pamiętną uroczystość: „Duże wrażenie robiło w ciemności i przy pochodniach to osobliwe zjednoczenie robotniczy — socjalistów, salw honorowych i chóralnych pieśni rewolucyjnych „Czerwonego sztandaru”, „Warszawianki» (tej z 1905 r.)”.

Kim jest Andrzej Strug dziś? Zwłaszcza dla nas — nauczycieli i dla interesujących się historią czy w ogóle zapisem przeszłości uczniów?

„... był jednym z tych niezwykłych ludzi, których rolę w życiu polskim i kulturze narodowej określa się częściej przy pomocy metafor moralnych niż kategorii myślowych, pojęć literackich czy wiedzy faktograficznej...” Tak zaczyna Jerzy Rzymowski swój wstęp do „Pism wybranych” Andrzeja Struga, których wydawanie z jubileuszowej okazji rozpoczął „Czytelnik”. Poczytajmy dalej wypowiedź tego biografy i krytyka spuścizny piśmienniczej autora „Złotego Krzyża”:

„Nazywano go sumieniem polskiej lewicy, niezłomnym rycerzem idei, strażnikiem praw człowieka (...) apostołem czystości życia społecznego...” Więcej się zatem mówiło o osobowości Struga niż o cechach jego utworów. Dodajmy, że nieraz w bardzo gładkich słowach opisywano trudne życie pi-

sarza. A że dzisiaj proza Struga ma mniej czytelników niż dawniej, przeto młodzież skłonna jest raczej pamiętać ze zdjęć siwą czupryną i wspaniałym profilem autora nieznaną książkę, niż do nich zaglądać.

Zdawkowemu potraktowaniu biografii lub dzieł Andrzeja Struga przeciwstawia się wspomniane wydanie rocznicowe jego pism wybranych, które opracowuje i komentuje Jerzy Rzymowski. Wybór nowel i opowiadań, czyli pierwsze dwa tomy, które już się ukazały, opatrzył krytyk obszernymi przypisami i bez mała 200-stronicowym wstępem. Wkrótce ma się zresztą ukazać naukowa biografia Struga pióra tego samego krytyka.

Może teraz słów kilka o życiu wybitnego pisarza i jego spuściznie. Andrzej Strug — to jak wiemy pseudonim Tadeusza Galeckiego. Ale Strug to także nazwisko starego woźnicy z majątku ojca Tadeusza, z Konstantynowa pod Lublinem. Od tego leciwego człowieka jest sobie „pożyczył” i Strugiem już pozostał.

W samym Lublinie przyszły pisarz się urodził i tam uczęszczał do gimnazjum. Tam też przystąpił do pierwszych uczniowskich działań w konspiracji. Dodajmy, że gimnazjum lubelskie, prowadzone przez dyrektora Siengalewicza, należało do najsurowszych pod względem politycznym w całym królestwie.

Po maturze został Galecki studentem instytutu rolnego w Puławach i wtedy dał się poznać (niestety, także tajnej policji) jako wytrwały agitator w środowisku chłopskim. Wkrótce oskarżono go o działalność antyrządową w kilku powiatach. Strug został uwięziony na Zamku lubelskim, potem w X Pawilonie Cytadeli. Stamtąd władze zaborcze deportowały do go Archangielska.

Na Syberii zachowywał się przysły pisarz bardzo dzielnie. Przede wszystkim nieustraszenie wędrował. „Gdy Dwina na kilka miesięcy odmarzała, wyprawiał się

do tej ujścia, nocując w szałasach rybaków... Raz nawet popłynął parostatkami przez Morze Białe i Morze Barentsa do Małych Karmakul na leżącej już kilkadziesiąt kilometrów za kołem polarnym Nowej Ziemi” — informuje Rzymowski. Krytyk sądzi także, iż właśnie na Syberii ukształtowały się nawyki i pasje przyszłego alpinisty, znawcy Pirenejów i zapamiętałego taternika.

Strug — zesłaniec czytał Tolstoja i Dostojewskiego, podejmował własne próby pisarskie, próbował także tłumaczenia na język rosyjski... „Lalki” Prusa. Nawiasem mówiąc, nie był to koniec związków między tymi pisarzami. Znacznie później Prus przeczytał „Dzieje jednego pocisku” Struga i orzekł, że tak świetną książkę mógł napisać tylko Żeromski! Strug to zatem, według Prusa, kolejny pseudonim autora „Ludzi bezdomnych”...

Po powrocie z zesłania otwierają się przed Tadeuszem Galeckim nowe i bogate rozdziały życia. Wspomnieć tu trzeba przede wszystkim o wybitnej roli autora „Jutra” w wydarzeniach rewolucji 1905 roku. Organizował on wtedy masowe strajki i manifestacje, między innymi na robotniczej Woli, i dowodził talentów organizatora oraz przywódcy.

W kilka lat później — z początkiem lipca 1914 — wracał z Francji do kraju Strug-emigrant, działacz Związku Strzeleckiego. Jechał na Podhale, na manewry wojskowe tej organizacji. W sierpniu w strzeleckim mundurze przekroczył kordon austriacko-rosyjski. Żołnierzem był długo. W Legionach Piłsudskiego służył jako kawalerzysta. I mimo swych ponad 40 lat zastąpił w licznych bitwach ułanów Bieliny, doszedł do rangi wachmistrza i otrzymał wysokie odznaczenia bojowe.

Polska niepodległa знаła Struga jako bardzo płodnego pisarza, a także wybitnego obywatela i działacza politycznego. Był senatorem z ramienia PPS i członkiem jej władz naczelnych. Przez pewien czas przewodził polskiej masonerii. Cieszył się też wysokim autorytetem w Lidze Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Gorący zwolennik Józefa Piłsudskiego przeobraził się po zamachu majowym w krytyka swojego Komendanta, w opozycjonistę. W miarę upływu czasu uznał Strug za konieczne porozumienie PPS z całą lewicą, łącznie z komunistami. Wywołało to sprzeciw ówczesnego kierownictwa partii.

Twórczość literacka Struga doczekała się w roku 1930/31 swego aż 20-tomowego wydania i to w słynnej księgarni Morko-

wicza. Sama zaś „Mogila nieznajomego żołnierza” ukazała się drukiem przed II wojną aż siedem razy. Także w czasach Polskiej Ludowej wiele utworów tego pisarza wydał „Czytelnik”, niezależnie od rozpoczętej teraz siedmiotomowej edycji „Pism wybranych”.

Jako uczniowie i studenci dawnych lat czytaliśmy przede wszystkim opowiadania Struga z serii „Ludzie podziemni”, przedstawiające dnie i noce konspiratorów z lat niewoli. Znane nam były również powieści — „Dzieje jednego pocisku” czy „Odznaka za wierną służbę”. Bestsellerem stał się jednak „Złoty Krzyż”, wielka powieść antywojenna, podobna w atmosferze do dzieła Remarque’a „Na Zachodzie bez zmian” i do „Sporu o sierżanta Griszę” Arnolda Zweiga.

Poznaliśmy więc zaledwie cząstkę tego, co Strug napisał, ale mieliśmy przez to pewne wyobrażenia o rozmiarach i charakterze jego spuścizny. A przekazał on w opowiadaniach, nowelach i powieściach doświadczenia historyczne swojego pokolenia. Siegał także do walk powstańców 63 roku i do lat ich pobytu na katorżce (opowiadania „Ojcowie nasi”).

Pisał więc o zesłańcach, których losy sam poznał z bliska. Odtwarzał stany upadku duchowego niektórych swoich bohaterów, przytłoczonych samotnością i grozą syberyjskiej przyrody. Przedstawiał zamierzanie umysłu i innych władz duchowych u tych osób, które pozwoliły sobie na bierność. W opowiadaniu „Ostatnie listy” wśród myśli zesłańcy godnych Anhellego napotykały i takie życzenie skierowane do ukochanej w kraju: „Obuś doczekała szczęśliwych czasów i wielkiej, otwartej wojny (!)”.

Wśród konspiratorów działających w kraju ukazał Strug tych, którzy byli prawdziwymi bohaterami, ale i tych, którym się to nie udało. A więc ludzi o mocnych i słabych charakterach, także o szerokich i wąskich horyzontach myślowych. W trudnej sytuacji, w której postawiła bojowców historia, pokazywał Strug każdego z nich oddzielnie jako niepowtarzalną osobowość. A wiedzę o towarzyszach walki czerpał z niezliczonych obserwacji. Pięknie i mądrze pisał także o żołnierzach polskich walczących o niepodległość. Sam przecież do nich należał.

Wiele miejsca w swojej twórczości poświęcił Strug odrodzonej Polsce. Był — mówiąc dzisiejszym językiem — jej budowniczym.

Tym bardziej więc miał prawo do krytycznych sądów.

przed META

WOJCIECH SIERAKOWSKI

GRUNT TO POMYSŁ

Jak doniosło polskie radio, nasi sportowcy znów wybierają się w Himalaje. Tym razem jednak nie po to, by śladem Jerzego Kukuczki zdobywać ośmiotysięczniki, lecz naukowo zgłębić problem odporności i wytrzymałości polskiego organizmu, narażonego na przebywanie w niesprzyjających warunkach środowiskowych. W Himalaje wybiera się zatem grupa studentów-sportowców, którym towarzyszyć będzie lekarz, masażysta i opiekun naukowy z ramienia szkoły wyższej.

Jak stwierdził w rozmowie z dziennikarzem rektor renomowanej akademii firmującej ów wypad, głównym celem wyprawy jest zdobycie jak najpełniejszych wiadomości o reakcji organizmu sportowca na mniejsze ciśnienie atmosferyczne, wyższą wilgotność powietrza, temperaturę itp. Idzie o to, byśmy się przekonali, na ile organizm ów będzie wydolny w krańcowo obcych mu warunkach. Badania pozwolą zatem ściśle określić, ile czasu potrzeba na aklimatyzację, w jakim czasie przed rozgrywkami byłoby najlepiej

wysyłać „naszych” na zawody, jak ich do nich przygotowywać, by byli w stanie toczyć równorzędną sportową walkę z rywalami.

Naturalnie wyprawie przyświeca nie tylko cel naukowy. Z wyników badań skorzysta także gospodarka narodowa. Po pierwsze — posiadając tak gruntowną wiedzę o zachowaniu organizmu sportowca „na wysokościach” możliwe będzie zaoszczędzenie na ewentualnej aklimatyzacji; po wtóre — skorzystają także przedsiębiorstwa „eksportujące” polskich robotników na budowy w egzotycznych krajach. Jak wiemy, stwierdzono w rozmowie przed mikrofonem, coraz więcej pracowników wysyła się za granicę do roboty i nie zawsze tych, którzy posiadają ku temu odpowiednie warunki fizyczne. Teraz, naturalnie, wiemy, czy ktoś się nadaje, czy nie.

W dalszym ciągu audycji padły rzecz jasna argumenty za nieodzownością wyprawy w Himalaje. Decydująca była konstatacja przykrego faktu, że nasi reprezentanci regularnie dostają „w kość” we wszystkich zawodach przeprowadzanych w innych, niż polskie szerokościach i wysokościach geograficznych. Tak było na przykład podczas niesławnej (dla nas, rzecz jasna) olimpia-

dy w Meksyku, tak jest wszędzie tam, gdzie wyżej, cieplej i wilgotniej niż na równinach mazowieckich. I dlatego i za ten problem nareszcie należało się zabrać. Dziś jest to tym łatwiejsze, iż badania te udało się wciągnąć do centralnego krajowego programu badań naukowych. Jest zatem nadzieja, że wsparci tak konkretną wiedzą, lepiej przygotujemy będziemy naszych wyczynowców do przyszłych występów na stadionach świata. W tym także i w Seulu — mieście bliskiej już olimpiady.

Przyznam, że audycji tej wystuchałem z wyjątkowym zainteresowaniem. Nareszcie wiem, dlaczego wszędzie, na obcych stadionach, leją naszych aż przykro patrząc. Po prostu dla nich albo za wysoko, albo za ciepło. Wiem też, dlaczego polskim „orłom” tak trudno przegonić kolegów ze Wschodu czy Zachodu. Tamci po prostu albo już wcześniej byli w Himalajach, albo takowe mają u siebie i łatwiej im się do zawodów przygotować. Jak wiadomo, NRD na przykład ma wymienione warunki do wprost nieustającej pracy ze sportowcami „na wysokościach”, a w Bułgarii bywa tak ciepło, że w tych warunkach można się uodpornić na wszelkie gorąco.

Jako patriota rodzimego sportu, projekt ów gorąco popieram. W zasadzie dręczy mnie tylko jeden problem; dlaczego podobnej wyprawy nie zorganizowano także w rejon holenderskiej depresji? W ten sposób posiadalibyśmy chyba pełną wiedzę. I może udałoby się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nasi dostają baty nie tylko tam, gdzie wysoko i gorąco, ale dosłownie wszędzie? Niestety, tych wątpliwości audycja nie rozwiązała. Być może słusznie. Wszak to nienaukowe mieszać w jednej dyskusji dwa problemy naraz. Nauce to nie przystoi.

No, ale odłóżmy te żarty na bok. Rozumiem, że reanimacja polskiego sportu wymaga różnych działań, może także i naukowych badań. Nie zgadzam się jednak na takie robienie nam wody z móżdżków, na dorabianie ideologii do rzeczy, które nierzadko by można znacznie prościej niż nieprzystosowaniem sportowców do odmietnych warunków klimatycznych. W moich studenckich czasach o podobnych „bojowcach” marzyło się, że grunt to mieć niegłupi pomysł i umieć znaleźć odpowiednie jelenia. I owszem, pomysły były. Na przykład na studencie badania latności piasków pogranicza Sahary lub wytrzymałości przerutek rowerów (krajowych), w warunkach wysokiej temperatury krajów Bliskiego Wschodu. Kpinę? Jasne, ale najważniejsze, że ktoś te „pomysły” kupował, a kilkanaście osób za państwowe pieniądze zwiedziło parę interesujących krajów.

W gruncie rzeczy akademicka „himalajstyczna” inicjatywa jest właśnie tym samym. Peru facetów pobyczyć się gdzieś u stóp Himalajów, jeden napisze doktorat (prawdopodobnie tak samo odkrywcy, jak ten o znaczeniu palanta), inny nakręci amatorski film, który następnie za niekiepki pieniądze po-kazywać będzie w MPiK w ramach spotkań z tzw. ciekawymi ludźmi. Grunt, że wszyscy będą zadowoleni. A sport? A cóż tu się może zmienić? Wszak wszyscy dobrze wiedzą, że problem nie w aklimatyzacji, nie w gorach lecz w dnie, w którym już od lat się on pogrzeba. W tym, że nie ma boisk, że istnieje praca tylko z wyczynowcami, że liczy się forsą, a nie miłośnikami. Dla mnie wniosek jest jeden — wypadaloby chyba przejrzeć jeszcze raz program badań. A zamiast „naukowych eksperymentów” w Himalajach pobudować może kilka boisk w nowych osiedlach. Zysk byłby chyba większy. Nie tylko zresztą dla sportu.

W najbliższym numerze — szesnastostronicowym — z okazji Dnia Edukacji Narodowej, dużo o Was, drodzy Czytelnicy.